

## WSTĘP

Problem wyeliminowania menopauzy po raz pierwszy pojawił się zaledwie czterdzieści lat temu. Pomysł ten nie wyszedł od kobiet, lecz od mężczyzn, którym zanik owulacji wydawał się równoznaczny z przedwczesną śmiercią, z katastrofą. Niemniej jednak spora grupa kobiet w trakcie klimakterium szukała pomocy u specjalistów-mężczyzn, ponieważ okres ten nie należy do łatwych. Otrzymywały tę pomoc – początkowo lekarze mieli do swojej dyspozycji remedium uniwersalne: puszczanie krwi i środki przeczyszczające oraz całe mnóstwo innych nieskutecznych kuracji. Niektóre specyfiki sprzedawano od stuleci, po wysokich cenach, jako: „Doktora X remedium dla kobiet” wyznaczając wzorzec wykorzystywania „słabego zdrowia dam”, który przetrwał po dziś dzień. Następnie uczeni panowie usiłowali ponownie wywołać miesiączkę zabierając się do tego od innej strony: przez prowokowanie krwawienia; stąd już tylko jeden krok dzielił ich od histerektomii i kastracji – zabiegów stosowanych nader często w przypadku chorób umysłowych, które w ich mniemaniu towarzyszyły zanikowi katamenii, jak wówczas nazywano miesiączkę. Ledwo dokonano odkrycia prądu elektrycznego, a już specjaliści zaczęli wtykać elektrody do



macicy; jednym z pierwszych zastosowań promieni Roentgena było bombardowanie jajnika w celu unicestwienia go; wkrótce po odkryciu radu przez Marię Curie radowe pręty znalazły się w pochwie. Lekarze faszerowali swoje pacjentki częściami układów rozrodczych innych gatunków lub wydzielinami ich gruczołów wewnątrzwydzielniczych.

Zawsze jednak istniała druga szkoła, której zwolennicy obstawali przy twierdzeniu, iż klimakterium jest w rzeczywistości okresem znacznie mniej uciążliwym od pozostałych etapów w pracowitym życiu kobiety. Pogląd ten wydawał się niewątpliwie słuszny, dopóki porody były nieuniknione i niebezpieczne. W związku z wyjątkowo dużą liczbą dziewcząt powyżej pięćdziesiątki, problemy okresu przekwitania kojarzono przede wszystkim ze staropanieństwem, co w znacznej mierze przyczyniło się do rozpowszechnienia nieprzychylnego podejścia do tej grupy oraz do zjawiska klimakterium. W połowie XIX wieku, kiedy to po raz pierwszy klimakterium nazwano menopauzą, społeczna świadomość jej syndromu niepomrotnie komplikowała problemy, z jakimi musiały borykać się kobiety w średnim wieku. Irracjonalne przekonanie, iż to macica jest prawdziwą przyczyną ich drażliwości lub melancholii, skutecznie wykluczała niewygodną możliwość istnienia realnych powodów ich niezadowolenia; z drugiej jednak strony kobiety posłusznie tłumili swoją złość dostracając specjalistom zdumiewających wręcz dowodów: wiele z objawów ustępowało po zastosowaniu przerażających zabiegów inwazyjnych, które w najmniejszym stopniu nie spełniały funkcji leczniczej. Trudności w ustaleniu, na czym polega ten kłopotliwy etap w życiu kobiety, piętrzyły się, a dokoła nich narastało klimakteryczne nie-szczęście.

Pod płaszczykiem rycerskiego współczucia dla zdruzgotanych tragedią menopauzy kobiet, grupa mężczyzn-specjalistów skorzystała z okazji, by dać upust swojemu irracjonalnemu strachowi przed starymi kobietami, który to lęk nazwałam „anofobią” od łacińskiego wyrazu

anus, który znaczy tyle samo co „stara kobieta”. Nazwiska owych mężów każdego roku pojawiają się na setkach naukowych rozpraw. Ich autorzy rozważają możliwość wyeliminowania klimakterium po to, by kobiety mogły pozostać nadal pociągające i skwapliwie zaspokajać potrzeby mężczyzn, poczynawszy od wieku pokwitania aż po grób oraz aby napawający lękiem obraz kobiety w podeszłym wieku zniknął raz na zawsze z powierzchni ziemi.

Mimo wszystko bycie tą przerażającą staruchą ma swoje dobre strony: mimo że wzbudza ona obawę, a zarazem ściąga na siebie przekleństwa, nie musi brać sobie do serca tych przejawów nietolerancji, ponieważ kobiety powyżej pięćdziesiątki stanowią już jedną z najliczniejszych grup w strukturze ludności świata Zachodu. Dopóki same siebie lubią, nic nie jest w stanie zepchnąć ich na pozycję prześladowanej mniejszości. Jednak aby mogły siebie polubić, muszą powstrzymać zapędy tych, którzy usiłują trywializować to, kim i czym są. Dojrzała kobieta nie powinna być zmuszana do przebiegania się za młodą dziewczynę, aby pozostać w świecie żywych. Uleganie temu przymusowi doprowadziło do powstania całej galerii groteskowych postaci, które podejmując żalosne wysiłki, aby zacząć wszystko od nowa, stale dostarczają tematów kolumnom towarzyskim we wszystkich popularnych magazynach. Zawsze były wśród nas kobiety, które potrafiły oprzeć się złudnemu mitowi wiecznej młodości, wyrosły i przeszły przez klimakterium zachowując pewien stopień niezależności i godności; zmieniły swoje życie tak, by nowo zdobyta dojrzałość mogła owocnie funkcjonować. Taka postawa budzi poczucie zagrożenia w infantylnym świecie. Nie wiadomo, co począć z kobietą, która nie uśmiecha się wiecznie i nie kryguje. Kobiety opanowane, poważne i milczące doprowadzają anofobów do rozpacz. Te, które nawet nie chcą spróbować przekazać władzy penisowi, to wariatki, stare klempy, teściowe, kobiety kastrujące i tak dalej. Mimo że kultura kobieca w żadnym stopniu nie może brać na siebie odpowiedzial-



lności za taką postawę, mogłybyśmy wykorzystać ten męski strach, gdyby nam tylko wystarczyło odwagi. Będąc arbitrami narodzin, kobiety rządzą również śmiercią, zarówno wewnątrz łona, jak i na zewnątrz. Mają odpowiednie zasoby sił duchowych, które pozwalają im stawiać czoło i zająć się jednym i drugim, lecz mężczyźni boją się pozostawić owe sprawy w ich rękach.

Ta książka jest wyjątkiem, który nie zamierza ani trywializować zjawiska klimakterium, ani zagłębiać się w jego medyczne tajniki. Klimakterium to tajemniczy okres nieustannie otoczony mrocznymi mitami. Tego mroku nie rozjaśniają setki definicji dostarczanych nam przez Mistrzów Menopauzy, zawodowców płci męskiej, którzy chętnie wspierani przez koncerty farmaceutyczne, stworzyli lukratywną profesję czerpiącą z cudzego doświadczenia. Stałą cechą klimakterycznego biznesu jest to, iż nieliczne lekarki, które postanowiły włączyć się w jego nurt, nie potwierdzają zbyt często przerażającego zakresu zaburzeń w funkcjonowaniu organizmu kobiety w trakcie przekwitania ani wręcz cudownych skutków przypisywanych wyciągom z moczu kłaczy.

Pomimo braku powszechnie praktykowanego rytuału przejścia dla kobiet dobiegających kresu swoich reprodukcyjnych możliwości, mamy dowody na to, że kobiety same wypracowują swoje własne sposoby zaznaczania nieodwracalności tej zmiany. Część mitu zasadza się na stwierdzeniu, iż niektóre kobiety nie doświadczają niczego szczególnego w tym okresie. Gdyby istotnie tak było, należałoby im współczuć, celem życia nie jest bowiem nic nie odczuwać. Etap przekwitania to okres sporządzania bilansu, przemiany zarówno duchowej, jak fizycznej, i szkoda byłoby przejść przezeń nieświadomie. Pewna część kobiet nie szuka pomocy medycznej w tym okresie, lecz taka postawa wynika raczej z ich podejścia do lekarzy oraz stosowanych przez nich metod niż z natężenia odczuwanych objawów. Być może symptomy przekwitania stają się obiektywnie poważniejsze w konsekwencji medycznych interwencji

poprzedzających ten etap, szczególnie sterylizacji i histerektomii, oraz presji, by nadal pozostać młodą, zdrową i piękną po to, by być kochaną, a także na skutek nalogów i skażenia środowiska. Pewien odsetek kobiet cierpi niewyobrażalne męczarnie w trakcie klimakterium, lecz do najnieszczęśliwszych należy zaliczyć te, które poddają się wyniszczającym zabiegom, często całej ich serii, po to tylko by wyeliminować dolegliwości, które przy pewnej dozie cierpliwości po pewnym czasie przeszłyby bez niczyjej pomocy.

Większość literatury medycznej adresowanej do kobiet wyolbrzymia rozmiar nieszczęść, które kobiety ścigają same na siebie. Twierdzenie, iż kobiety same kierują własnym życiem i czeka je takie klimakterium, na jakie sobie zasłużyły, po prostu zwalnia lekarza od wszelkich zobowiązań i odpowiedzialności. Wiele kobiet dopiero w trakcie przekwitania zdaje sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia ich życie polegało na kapitulacji oraz jak niewielka część zdarzeń działała na ich korzyść. Kobiety, która po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, że jest naprawdę biedna, zależna, pozbawiona poczucia bezpieczeństwa i samotna, nie trzeba dodatkowo obarczać poczuciem winy. Niemniej jednak musi ona przejąć kontrolę nad swoim życiem. Być nie chciała to także oznacza pozostawanie wolną.

Pląty klimakter to czas, kiedy kobieta planuje resztę swojego życia; jeżeli brakuje jej środków finansowych, wiedzy lub energii, nie jest jeszcze za późno, by je zdobyć. Jeżeli podejmie to wyzwanie przytłoczona poczuciem winy, z przeświadczeniem o swojej emocjonalnej ułomności, nie będzie w stanie podjąć decyzji stanowiących o jej przyszłym szczęściu. Musi wyzbyć się przekonania, iż sama napytała sobie biedy. Z kolei jednak trzymanie się wyobrażenia, iż jej życiem sterują siły poza nią, nie pomoże jej w osiągnięciu stanu zadowolenia. Zniknie w mroku jako zrzędliva, marudna i kłopotliwa stara baba.

Niezależnie od chwilowych dolegliwości, kobieta w wieku przekwitania musi stanąć twarzą w twarz



z problemem starości. Tutaj także medycyna nie przyjdzie jej z pomocą. Proces starzenia się jest najbardziej idiosynkratycznym procesem zachodzącym w człowieku i nie da się przewidzieć, w jaki sposób ktokolwiek mu się będzie poddawał. Mądra kobieta może postanowić, że zestarzeje się nie szybciej, niż jest to absolutnie konieczne. Z takiego postanowienia może wynikać potrzeba istotnych zmian trybu życia lub całkowite przestawienie priorytetów; kto wie, może trzeba będzie zrezygnować z niektórych podpór, z jakich korzystała do tej pory. Wyrzec się złych nawyków. Trudno bowiem określić, jaką rolę odegra menopauza w jej procesie starzenia się: po ustaniu owulacji część kobiet produkuje spore ilości estrogenu, inne nie. Estrogen zastępczy może zapobiec skutkom starzenia się układu sercowo-naczyniowego i kostnego, ale nie musi.

Obfitość literatury poświęconej przekwitaniu jest zaprzeczeniem zupełnego braku zrozumienia tego, co się wówczas dzieje. Nikt nie wie dlaczego, a nawet kiedy ustaje owulacja, nikt nie jest w stanie określić, które symptomy związane są z tym wydarzeniem, a które wynikają z procesu starzenia; nie wiadomo nawet, czy klimakterium wcześniejsze jest mniej uciążliwe od późniejszego. W kwestii przekwitania nic nie da się przewidzieć, nie można wyodrębnić czynników ryzyka ani zaproponować środków zapobiegawczych. Każdego roku na liście objawów klimakterium pojawiają się nowe objawy, inne z niej znikają. Nie ma tam już melancholii inwolucyjnej, za to dopisano dysregulację autogeniczną. Na wszystkich etapach i we wszystkich terapiach obserwuje się wysoką, często dominującą skuteczność placebo. Wszystkie wyniki doświadczeń podważa wielorakość symptomów i samoograniczający charakter zjawiska.

Oficjalnie środowisko medyczne zna jeden sposób na klimakterium: zastępczą terapię hormonalną. W rzeczywistości składa się na nią wiele trybów postępowania korzystających z różnych kombinacji i różnego natężenia. Nikt w pojedynkę nie jest w stanie rozeznaczyć w całości, a pacjentki na pewno nie mają prawa wyboru.

Wybór pacjentek kwalifikujących się do terapii zależy wyłącznie od subiektywnej oceny lekarza, wybór kuracji natomiast jest kwestią przypadku. Badania nad przeciwwskazaniami ignorują takie ważne i powszechne schorzenia jak żyłaki, poświęcając za to zbyt wiele uwagi mało istotnemu zagrożeniu rakiem. Kontrolowanie estrogenu progesteronem najprawdopodobniej likwiduje działanie zapobiegawcze tego pierwszego. Podawanie doustne estrogenu mija się z celem. Ponadto kuracje hormonalne przyczyniają się zasadniczo do poszerzania farmaceutycznego armarium, a w szczególności międzynarodowych koncernów, które opatentowały preparaty estrogenowe.

Kobiety nigdy nie robiły wielkiej sprawy z klimakterium. W czasach gdy starsze niewiasty sprawowały rządy w rodzinie wielopokoleniowej, miały okazję napatrzeć się na mękę i śmierć kobiet w wieku rozrodczym i nieraz mogły sobie pogratulować, że przeżyły. W razie konieczności leczyły się same ziołami zbieranymi w zależności od pór roku. W tej rozległej farmakopei brak jakiegokolwiek zgodności, ponieważ całkowicie zależy ona od mikroklimatu, co sprawia, że zawartych w niej receptur nie można powtarzać w odmiennych warunkach. Gdy mężczyźni przejęli praktyki medyczne w swoje ręce fachowców, opracowali własne środki, lecz wkrótce ulegli zasadzie niepraktycznej standaryzacji. Ci, którzy wyrządzali najmniej szkód, przepisywali damom dietę oczyszczającą, zalecali odrobinę wina dla polepszenia nastroju oraz zmianę klimatu, długie pobyty u wód, gdzie kobieta w średnim wieku miała, poza kąpielami, także okazję odpoczywać, odbywać spacerów, zrobić głodówkę lub przejść na dietę, by dojść do siebie po przeróżnych komplikacjach w następstwie licznych pólógów. Pobyt u wód, który należał do stałego repertuaru praktyk medycznych od epoki żelaza, wyparły hydroterapia i medycyna alternatywna, które mają wiele do zaproponowania cierpiącym z powodu klimakterium, należy jednak przyznać, że ich zaletą jest względna nieinwazyjność i nieszkodliwość.



Niezależnie od tego, jak dobra lub skuteczna może okazać się kuracja przeciwko dolegliwościom związanym z klimakterium, są pewne aspekty bycia kobietą pięćdziesięcioletnią, których nie da się wyleczyć i należy je znieść. Wcześniej czy później kobieta w średnim wieku spostrzega zmianę, jaka zaszła w stosunku otoczenia do jej osoby. Nie może już liczyć na swój wygląd, na którym podświadomie polegała przez całe życie. Nowoczesne społeczeństwo nie przewiduje dla niej żadnej konkretnej roli; zanim sama ją dla siebie znajdzie, musi przejść przez okres zawieszenia w próżni, co nieodmiennie łączy się z głębokim poczuciem lęku. Wśród objawów fizycznych może wystąpić stałe uczucie zmęczenia i niemożność zebrania sił koniecznych do przejścia do fazy następnej. W tym okresie mamy do czynienia z dwoma elementami jej stanu psychicznego: pierwszy, który nazywam rozpaczą, nie pełni żadnej pozytywnej funkcji i należy go unikać. Drugi to smutek – uczucie zdrowe, chociaż bolesne, z którym należy się liczyć. Rozpacz kobiety w średnim wieku jest szara i beznadziejna, a wynika z utraty poczucia sensu życia, z rozczarowania i oburzenia na społeczeństwo konsumpcyjne, które ją oszukało i skazało na marną egzystencję tylko po to, by stała się przedmiotem jego bezmyślnej pogardy. Smutek z powodu śmierci matki jest, jak pisała Iris Murdoch, „ból majestatyczny i straszliwy”, który w niczym nie przypomina tego, czego wcześniej kobieta doświadczyła. Może jednak wyjść z niego silniejsza i spokojniejsza, ze świadomością, że śmierć, musnąwszy ją swoim skrzydłem, wycofała się do swojej kryjówki, a sprawy przybiorą pomyślny obrót.

Większość książek o kobietach i starości sporo miejsca poświęca omówieniu spraw związanych z aktywnością seksualną bez względu na to, czy czytelniczka w średnim wieku ma szansę na ten rodzaj aktywności, czy nie. Zamiast przekonać kobietę wyłączonej z niej, że nie zwariuje ani nie rozchoruje się na skutek zaniedbania regularnych ćwiczeń swoich narządów płciowych lub wręcz całkowitego zaniechania tych czynności, autorzy

zachęcają żony, które tracą zainteresowanie ową sferą pożycia małżeńskiego, do sięgania po leki i inne środki, które pomogą im na nowo rozniecić przygasający płomień. Mniej miejsca zajmują rady, co mogłyby uczynić, aby pobudzić słabnące zainteresowanie swoich „partnerów”, lub jak ostudzić ich niewczesne zaloty. Przypuszczam, że gdyby seksualności kobiet w średnim wieku pozwolono na samookreślenie, mogłyby się okazać, że nie pałają one pożądaniem do mężczyzn starszych od siebie. Jednak to nie żądze starszych pań są tutaj najważniejsze. Chodzi raczej o zdemaskowanie wszystkich autorów, dla których życie seksualne z małżonkiem jest obowiązkiem od ołtarza aż po grób, co bardzo przypomina nakaz mycia zębów lub regularnego wypróżniania. Teza ta jest wariantem znanej, chociaż różnie interpretowanej maksymy: lepsze nic, niż marny seks.

Historia odnotowuje wszakże przypadki kobiet w średnim wieku, które potrafiły rozbudzać miłość i cieszyć się nią tak długo, aż przerwała ją śmierć, bez uciekania się do chirurgii plastycznej czy terapii hormonalnej. Dzieje Diany de Poitiers czy pani de Maintenon napawają optymizmem: obydwie w średnim wieku podbiły serca i zachowały miłość króla Francji, który w każdej chwili mógł wybierać konkubiny spośród najpiękniejszych kobiet królestwa. Przykład tych dwóch dam pokazuje chociażby tylko tyle, że kobieta składa się nie tylko z dwóch jędrnych piersi oraz pary szczupłych kostek, które potrafi skrzyżować sobie na karku. Ani Diana de Poitiers, ani markiza de Maintenon nie wyglądałyby dobrze w szortach. Przykłady takich wiecznotrwałych osobników naszej epoki nie są aż tak zachęcające, ponieważ ich wdzięki zależą od kosztownych imitacji dziewczęcych wdzięków. Nie wolno im być niczym innym jak tylko ciałem; każdy dzień rozpoczynają od wielogodzinnego przygotowywania swojego sztucznego ciała. W czasach kiedy transseksualiści zrezygnowali już z wypychania sobie klatki piersiowej silikonowymi wszczepami, ponieważ zauważyli, że są zimne w dotyku, wyglądają podejrzanie i mają przykry zwyczaj przesuwania się



lub wręcz wydostawania się spod skóry, piękne kobiety bez żenady informują swoich wielbicieli, iż ich ponętne piersi są sztuczne. Wstydzą się natomlast przyznać, że poddały się kuracji hormonalnej.

Niniejsza książka proponuje kobietom w starszym wieku inne modele ról: takie, które nie polegają jedynie na pozłocie, porcji silikonu i obfitych puchach prosto ze sklepu. Skoro już nazwano cię starą babą, możesz nią zostać. Nie warto się starzeć, jeżeli nie można zostać czarownicą kumulującą energię duchową zamiast władzy politycznej i ekonomicznej, której nam odmawiano, kiedy byłyśmy kobietami. Przodkami czarownic były sybille i święte: to bardzo szlachetne pochodzenie i żadna kobieta nie powinna się wstydzić zostać czarownicą. Wcale nie oznacza to przebierania się i obowiązku bełkotania nonsensownych zaklęć w mrocznych piwnicach i kryptach. Szalone białe czarownice mieszkają wśród lasów i pól i są w zażyłych stosunkach ze stworzeniami niższego rzędu.

Celem spojrzenia w twarz klimakterium jest osiągnięcie spokoju i poczucia własnej siły. Gdyby kobiety znajdujące się dopiero na początku tej drogi mogły pojąć, czym jest takie opanowane poczucie siły, dokonanie przejścia kosztowałoby je znacznie mniej wysiłku. Życie po menopauzie jest dla kobiety, która stoi dopiero na progu zmiany, równie niewidoczne, jak szczyt góry wypatrywany z doliny u jej podnóża. Wewnętrzny spokój i równowaga nie ogarniają kobiety po menopauzie ot tak, po prostu; ona musi je sobie wywalczyć. Po zakończonej walce, jej zmieniony stan może kobiecie młodszej kojarzyć się z wyczerpaniem, podczas gdy w rzeczywistości nie ma z nim nic wspólnego. Kobieta zależna jest zobowiązana trwać w przekonaniu, iż żyć można tylko w wirze namiętności, lęku, furii, oczekiwania i rozczarowania, a gdy przestaje ją dręczyć pożądanie, gdy zakradnie się poczucie zagrożenia, zazdrość oraz pozostałe elementy romantycznej miłości, gaśnie niczym wypalona zapalka. Różnica między jej burzliwymi uczuciami a doznaniem milczącej, pozornie zamkniętej

w sobie starszej kobiety, jest taka sama jak między postrzeganiem oceanu przez osobę, która baraszkuje na jego powierzchni, oraz przez kogoś, kto zanurkował tak głęboko, że aż poczuł w gardle smak śmierci. Miłość starszej kobiety nie jest miłością do siebie samej ani do swojego obrazu w oczach kochanka; nie jest też zdeprawowana przez potrzebę. Jest to tkliwość niewzruszona, głęboka i ciepła, która ozłaca każde źdźbło trawy i błogosławi każdą muszkę; ogarnia tych, którzy na nią zasługują oraz znacznie więcej. Nie zrezygnowałabym z niej za żadne skarby świata.



wach „zacofanych” lub „prymitywnych”. Anglosasi już od dawna nie dają upustu smutkowi. Przyjaciele nie zbierają się w domu zmarłego, aby go opłakiwać wraz z całą rodziną. Smutek stał się najpierw sprawą prywatną, zawołowaną i milczącą, następnie tajemnicą, by w końcu uznano go za sprawę wstydliwą. Smutek, który jest przecież najbardziej racjonalnym i zrozumiałym stanem umysłu, jest dzisiaj czymś nadzwyczajnym i niestosownym. Gdyby wolno nam było przywdziać żalobę, okazałoby się wkrótce, że ludzie potrafią okazać nam współczucie, i pod jego subtelnym naporem przypomnieliby sobie podobne sytuacje w swoim życiu.

Należy dać ujście smutkowi, ponieważ tylko w ten sposób można osiągnąć ukojenie. Pod jego wpływem powstały najpiękniejsze wiersze. Łzy wylane nad taką poezją koją lepiej niż środki uspokajające, które mają pomóc zignorować uzasadniony ból. Zaniechanie opłakiwania jest lekceważeniem straty i tych, którzy odeszli. Nie opłakana śmierć traci swój sens, co daje początek rozpacz, a ta z kolei unicestwia duszę. Kobieta starzejąca się nie może sobie pozwolić na ryzyko uśmiercenia swojej duszy, ponieważ zdolność odczuwania jest świadectwem jej żywotności. Karen Blixen powtarzała za Williamem Faulknerem: „Mając do wyboru smutek lub pustkę, wybieram smutek”.

## 10. SEKS I SAMOTNA STARA BABA

Większość opracowań poświęconych seksualności kobiety pięćdziesięcioletniej zajmuje się wyłącznie kategorią: „zamężna, przy mężu”. Autorzy tych prac zdają się podzielać opinię Frances Brooke, która w roku 1755 jako mężatka, w wieku lat czterdziestu opublikowała pod pseudonimem Mary Singleton (Maria Samotnicka) dziełko zatytułowane „The Old Maid” („Stara panna”). Píše tam rzekomo o sobie:

„Mam już niestety piąty krzyżyk na karku...  
W mojej opinii stara panna, poza starym kawalerem, jest najmniej pożytecznym stworzeniem bożym...”\*

Mary Singleton wyjaśnia pospiesznie, że „składano jej propozycje” oraz że każdego roku, w dniu swoich urodzin ponownie odczytuje, „z pomocą okularów”, listy od adoratorów. Jej uwaga koncentruje się na jednej, nieudanej próbie heteroseksualnego związku, jakby w całym jej życiu nic więcej się nie wydarzyło.

\* F. Broke (1755), *The Old Maid*



Badacze seksualności kobiety pięćdziesięcioletniej przesuwają punkt ciężkości obrany przez Mary Brooke, tak że to, co najmniej ważne, staje się najważniejsze. W Wielkiej Brytanii żyje około siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy kobiet po pięćdziesiątce, które nigdy nie wyszły za mąż, około trzystu tysięcy kobiet rozwiedzionych oraz cztery razy tyle wdów; mniej więcej połowa populacji kobiet w tym wieku nie ma mężczyzny. Pięćdziesięcioletnie stare panny, wdowy i rozwódki są istotami obdarzonymi seksualnością i chciałyby wiedzieć, jakie zmiany mogą nastąpić w ich potrzebach seksualnych w okresie przekwitania. Jak zwykle liczba wariantów jest nieograniczona.

„Do niedawna dane faktograficzne na temat wpływu przekwitania na seksualność kobiet były nader skromne” – pisze Tore Hallström z Wydziału Psychiatrii Uniwersytetu w Göteborgu. Doktor Hallström tak definiuje cel swoich badań: „Podstawowe pytanie brzmi: czy w trakcie klimakterium dochodzi do zmian w zachowaniach, zainteresowaniach i reakcjach seksualnych? Jeżeli tak, z jakimi wariantami mamy do czynienia oraz co jest ich przyczyną?”

Znaczenie badań doktora Hallströma podważyła podczas jednego z warsztatów biomedycznych doktor Helen Ware zadając zasadnicze pytanie:

„Ile respondentek nie wiedziało, co to jest orgazm? Czy zapytano je, czy przeżyły kiedyś orgazm?... Z moich obserwacji wynika, że Australijki ze środowisk robotniczych wiedzą, na czym polega orgazm u mężczyzny, lecz nie wszystkie zdają sobie sprawę z istnienia czegoś takiego jak orgazm u kobiety oraz nie wiedzą, co to jest”<sup>\*</sup>.

<sup>\*</sup> A. S. Parkes, M. A. Herbertson and J. Cole (1979), *Fertility in Middle Age: Proceedings of the Eighth IPPF Biomedical Workshop*, w: *Journal of Biosocial Science*, suppl. 6, s. 160.

Odpowiedź doktora Hallströma wskazywała na pewne niedociągnięcia w jego podejściu.

„Pewna grupa kobiet wahała się lub wręcz odmówiła odpowiedzi na niektóre pytania. Nie wiem, ile z nich nie odpowiedziało na pytanie o orgazm”<sup>\*</sup>.

Wydawać by się mogło, że aby dowiedzieć się, ile kobiet zauważyło spadek swojego zainteresowania seksem, trzeba by je zapytać o ich oczekiwania w tej dziedzinie. Kobieta, która nigdy nie czerpała przyjemności z pożycia seksualnego, nie bardzo wie, na czym może polegać spadek zainteresowania w okresie klimakterium. Co dziwniejsze, mimo że doktor Hallström stwierdził, że nie wie, co badane rozumiały pod hasłem „orgazm”, w swoich tabelach umieścił nagłówek „Wzrost zdolności doznawania orgazmu”.

Pogląd, że często z klimakterium łączy się wzrost pożądania, nie daje się łatwo wykorzenić. Jego początki głąną w mrokach dziejów. Już w osiemdziesiątym dziewiątym numerze magazynu „The Spectator” Joseph Addison przestrzegał czytelniczki przed szaleństwem, które tylko czeka na moment słabości.

Lord Byron współczuł carycy Katarzynie, w której „łonie klimakterycznym ognie grały żywiej niż w wiosnie życia”. Jego pogląd, że klimakterium podobnie jak dojrzewanie jest okresem dostosowywania się, podzielała spora część oświeconej elity tamtych czasów.

Opinia, że klimakterium może z cnotliwej kobiety zrobić maniaczkę seksualną, nadal ma wielu zwolenników. Profesor d'Alba, odpowiadając na list czytelnika włoskiego magazynu „Cronaca Vera” (1990), uświadomił mu, że nie powinien zostawiać swojej żony w domu sam na sam z lokatorem, który ją uwiódł. Zdaniem „profesora” kobiety zbliżające się do „tunelu klimakterium”, jak to ujął, często ulegają niepohamowanemu pożądaniu seksualnemu i łatwo je uwieść.

<sup>\*</sup> *ibid.*, s. 172.



Ann Mankowitz nie powołuje się na żadne przykłady, lecz nie przeszkadza jej to stwierdzić bez żenady:

„Ból i gniew spowodowane świadomością przemijania kobiecości mogą wzmoczyć apetyty seksualne kobiety nawet do rozmiarów graniczących z szaleństwem”<sup>\*</sup>.

Badacze z Göteborga burzą ten mit.

„Wzmianki o znacznym wzroście popędu seksualnego w okresie przekwitania pojawiają się nawet we współczesnych publikacjach. Niemniej jednak nasze badania nie potwierdzają opinii, iż zainteresowanie seksem wzrasta w tym okresie. Liczba badanych zgłaszających wzmożony popęd płciowy lub wzmożoną zdolność doznawania orgazmu jest ograniczona i maleje wraz z wiekiem badanych... Pogląd o wzmaganiu się popędu płciowego w tym wieku opiera się jedynie na pogłoskach, w związku z czym należy go traktować jako mit”<sup>\*\*</sup>.

Z badań Hallströma wynika, że jeżeli nie wszyscy czegoś doświadczają, to znaczy, że nikt tego nie doświadcza. Chodzi jednak o to, że wiele kobiet, szczególnie te, które wykazują wysoki poziom testosteronu w okresie przekwitania, odczuwa wzmożoną wrażliwość lechtaczki oraz napięcie w narządach płciowych, występujące niezależnie od obecności partnera; niejednokrotnie partner przyzwyczajony do innych zachowań nie jest w stanie ich zaspokoić. Zdarza się, że pacjentki otrzymujące testosteron po to, by złagodzić dolegliwości związane z klimakterium, muszą z tego powodu przerwać kurację. Kobiety w średnim wieku, które z konieczności już

wyżyły się narcyzmu typowego dla kobiet młodszych, częściej bywają bardziej bezpośrednie w zaletach i nie ukrywają, o co im chodzi, zwłaszcza gdy po raz pierwszy w życiu nie szukają uczucia, lecz po prostu przygody. W tym przypadku, po raz pierwszy w życiu mają okazję zrozumieć, co czuje podniecony mężczyzna oraz jego potrzebę zaspokojenia.

Badania prowadzone w Göteborgu trwały dziesięć lat, począwszy od roku 1968, i miały ustalić, czy klimakterium jest związane ze zmianami psychicznymi oraz zmianami w zachowaniach seksualnych. Taki związek był zapewne oczywisty dla doktora Hallströma, nie uważał on bowiem za konieczne określić go. Badania objęły osiemset kobiet, wyłącznie „kobiety zamężne oraz niezamężne żyjące w konkubinacie”; poza pytaniami dotyczącymi stosunków heteroseksualnych nie padły inne pytania na temat seksualności. Nie wspomniano o masturbacji, mimo że najlepszym sposobem oceny „zdolności doznawania orgazmu” byłoby pytanie o masturbację, a nie o reakcję na zachowanie partnera (zapewne zrutynizowane).

Wskaźnik rozwodów w Szwecji wynosi czterdzieści pięć procent. Rozwódki z dziećmi stanowiły prawdopodobnie spory odsetek mieszkańców Göteborga. Oprócz nich były tam jeszcze wdowy, a także kobiety, które nie wyszły za mąż. Mogłoby się wydawać, że seksualność żadnej z tych grup nie zasługiwała na włączenie do badań. Wybierając próbę losową, jaką była grupa kobiet żyjących w konkubinacie, szwedzcy badacze zignorowali drugą grupę, niemal równie liczną.

Wstręt do obowiązków małżeńskich wobec starych mężczyzn jest tematem niejednej komedii. Zazwyczaj młoda żona z niechęcią myśli o kontaktach ze starcem, potajemnie marząc o ciele tak jędrnym i gorącym jak jej własne, lecz podobny wstręt potrafi odczuwać każda kobieta, niezależnie od liczby lat. Niemożliwe jest pogodzenie się z własnym wiekiem do tego stopnia, by można przesterować swoje reakcje seksualne na stosowną grupę wiekową. Simone de Beauvoir twierdzi, że kobiety

\* A. Mankowitz (1984), *Change of life*, s. 5.

\*\* Parkes et al., *Fertility in Middle Age*, s. 166.



są mniej wrażliwe na aparycję swoich partnerów seksualnych niż oni na urodę partnerek, lecz zapominają, że tak dzieje się jedynie w przypadku seksu nie zwolonego. Kobiety, które są zmuszone pasywnie na mężczyznach, aby zapewnić przetrwanie sobie oraz swoim dzieciom, muszą być bardziej wyczułone na władzę i majątek niż na urodę. Kobiety finansowo niezależne natomiast mogą sobie pozwolić na coś znacznie przyjemniejszego; bogate mogą wybierać mężczyzn bardzo przystojnych i o wiele młodszych i takich, którzy nie będą mieli nic przeciwko życiu na ich koszt.

Mężczyźni, traktujący kobiety wyłącznie jako zależne od nich wieczne dzieci, nie czują potrzeby dodawania pociągającej aparycji do liczby usług, jakie są skłonni im świadczyć. Zazwyczaj nie przykładają wielkiej wagi do swojego wyglądu i sprawności fizycznej. Większość goli się po wyjściu z łóżka, a nie zanim do niego wejdą. Jedną z niespodzianek, jakie czekają kobietę w średnim wieku, która zdobyła niezależność i pewien stopień władzy, może okazać się chęć zaznania przyjemności zmysłowych, zanim będzie za późno. Jej własna zmysłowość każe jej szukać ich tam, gdzie szukają mężczyźni: wśród młodych i pięknych. Niemniej jednak nie poderwie przystojnego młodzieńca równie bezkarnie jak mężczyzna, ponadto obie strony w takim związku narażone są na liczne problemy.

Przyjęło się powszechnie uważać, że młodość jest seksualnie pociągająca, w przeciwieństwie do starości. Z pewnego punktu widzenia jest to fakt. Młodzi bowiem wydzielają feromony rozbudzające pożądanie, a starzy nie. Skądinąd zakłada się, że mężczyźni reagują na uroki młodego ciała, przy jednoczesnym założeniu, że na kobietach nie robi ono żadnego wrażenia. Pedofilia, pociąg seksualny do dzieci, jest podobno męską specjalnością. Większość kobiet woli dojrzałych mężczyzn niż chłopców. Nie zawsze tak było; Erosa przedstawia się jako młodzieńca, a chłopcy bywali stosownym obiektem miłości obu płci.

W wielu epokach uważano, że kobiecie o wyszukanym guście wygodzić może jedynie przystojny młodzieniec, zdolny do kilku ejakulacji z rzędu w przeciwieństwie do jednego wytrysku starszego mężczyzny. W praktyce oznaczało to, że dwudziestoletnia mężatka mogła darzyć swoimi wdziękami kilkunastoletniego chłopca. W Anglii elżbietańskiej oraz za panowania Stuartów podkreślanie męskich wdzięków odgrywało istotną rolę w stosunkach heteroseksualnych. Kiedy indziej natomiast mężczyźni popisujący się swoją urodą byli homoseksualistami i poszukiwali protektorów płci męskiej.

Oto co dwudziestosiedmioletnia Mary Wortley Montagu donosi w liście z Wiednia Anno Domini 1716:

„Zapewniam Cię, że ani pomarszczona twarz, ani nieco pochylone plecy, ani nawet siwizna nie stanowią żadnej przeszkody na drodze do nowych podbojów. Trudno Ci zapewne będzie wyobrazić sobie, że młodzieńcy dwudziestopięcioletni obrzucają moją Panią (lady Suffolk) pożądanymi spojrzeniami lub że prześcigają się nawzajem, aby odprowadzić księżnę (Oxfordu) z Opery, lecz ja takie rzeczy oglądam codziennie. Nie dziwią one tutaj nikogo poza mną. Kobieta poniżej trzydziestego piątego roku życia jest traktowana niczym młódka i w ogóle się nie liczy, dopóki nie osiągnie czterdziestki... Wielka to pociecha, że jest na tym świecie raj dla starych kobiet...”\*

W roku 1755, kiedy miała lat sześćdziesiąt sześć stwierdziła: „Od czasu potopu żaden mężczyzna nie zakochał się w kobiecie czterdziestoletniej. Młodzieniec wszem, lecz ten słomiany ogień trwa póty, póki nie pozna on różnicy między młodością i starością, a dzieje

\* M. W. Montagu (1967), *The Complete Letters of Lady Mary Wortley Montagu* (Oxford: Clarendon Press).



się to, kiedy osiągnie siedemnaście lat: do tej pory wszystkie kobiety wydają się aniołami". W kwietniu 1736 poznała przystojnego, wykształconego, dwudziestoletniego Włocha, Francesco Algarottiego, i straciła dla niego głowę. Włoch był także faworytem jej przyjaciela, homoseksualisty, lorda Harveya. Algarotti wykorzystywał oboje. W lipcu 1739 roku Mary opuściła Anglię, by spotkać się z nim we Włoszech, lecz on tymczasem wyjechał z lordem Baltimore w podróż do Rosji. W drodze powrotnej poznał młodego księcia Prus Fryderyka, który wstąpiwszy na tron rok później mianował go parem Prus. Wiosną 1741 lady Mary zdała sobie sprawę ze swojego szaleństwa.

Homoseksualizm Algarottiego był sprawą nietłotną. Mary Montagu szukała idealnego towarzysza, by z nim dzielić życie. Wielu kobietom w średnim wieku wydaje się, że rolę tę najlepiej może odegrać zniewieściany młody człowiek, który brałby udział w ich życiu towarzyskim, doradzał im, pocieszał, zabawiał i pobudzał. W takim związku możliwe są różne rodzaje i stopnie zażyłości.

Po pięciu latach nie odwzajemnionego uczucia lady Montagu oddała się w końcu największej pasji swojego życia, czyli córce, Mary Bute, do której przez następne dwadzieścia lat regularnie, co dwa tygodnie, pisała obszerne listy.

Lord Byron, sam będąc przystojnym młodzieńcem, którego potrzeby finansowe ani towarzyskie nie zmuszały do ulegania starszym kobietom, w „Przygodach Childe Harolda” i „Don Juanie” stworzył wariant tego układu w stylu Regencji. Zainteresowanie młodych mężczyzn kobietami w średnim wieku było spowodowane przede wszystkim sytuacją, w której panny nie mogły ryzykować wejścia na rynek małżeński jako towar już przechodzony. Kopulacja wyszła z mody, a jej miejsce zajęły stosunki pozamałżeńskie. Nasza kultura spod znaku kopulacji i seryjnej monogamii niewątpliwie utrzyma się jeszcze przez jakiś czas, pomimo bezmiarów cierpień fizycznych i psychicznych, jakie się z tym włą-

żą. System ten jest nader niesprawiedliwy wobec kobiet w starszym wieku, które lepszy los spotyka nawet w społeczeństwach poligamicznych. Niemniej jednak nie należy oczekiwać nawrotu do kultury seksualnej, w której starsze kobiety inicjują seksualnie młodzieńców, co podnosi ogólną jakość stosunków płciowych, ponieważ w naszym społeczeństwie seks nie tylko jest dostępny, lecz wręcz należy do obowiązków ludzi młodych obojga płci.

Ostatnim wielkim dziełem poświęconym związkowi doświadczonej kobiety i młodego mężczyzny jest „Chéri” Colette. Bohaterka powieści, Lea, ma pięćdziesiąt lat i od sześciu lat ma romans z Chéri, młodszym od niej o dwadzieścia cztery lata.

Colette stale przypomina czytelniczkom, że Lea ma już za sobą swój okres świetności. Mimo to jej powaby powinny dotrwać do czasu, kiedy Chéri się ożeni. W krytycznym momencie okazuje się jednak, że młody człowiek był miłością jej życia. Lea udaje się w podróż po Francji. Niezdolny do roli małżonka Chéri wraca do niej, by nareszcie zdać sobie sprawę z dzielącej ich ogromnej różnicy wieku.

Colette daje do zrozumienia, że prawdziwą ofiarą nie jest Lea, która przeżyje, lecz Chéri, który po ponownej ucieczce od obowiązków małżeńskich do sypialni Lei odbiera sobie życie.

Powieść Colette umożliwiła kobietom jej pokolenia branie sobie młodych kochanków i chociaż koniec Chéri sugerował, że takie sytuacje są nader ryzykowne, młodzi mężczyźni bez skrępowania wchodzili w związki z takimi kobietami jak sama Colette czy jej przyjaciółka Marguerite Moreno. W roku 1924 Colette poznała Maurice’a Goudeketa: ona miała lat pięćdziesiąt jeden, on trzydzieści sześć. Pisarka wyobrażała sobie, jak większość kobiet w jej wieku, że romans nie potrwa długo. Spędzili ze sobą trzydzieści lat. Pod koniec życia nie pokazywała mu się bez makijażu, nie odkrywała przed nim swojego zniszczonego ciała. Od 1934 z powodu artretyzmu nie wstawiała z łóżka; pokojówka Pauline pomagała jej przy



każdej toalecie. Stan jej zdrowia zapewne pogarszały osteoporoza i nadwaga. Maurice Goudekot pozostawił po sobie pamiętniki, z których dowiadujemy się, w jaki sposób potrafiła zatrzymać go przy sobie; Pauline, która musiała oglądać prawdę, nie pozostawiła żadnych zapisków.

Simone de Beauvoir poświęca sporą część „W sile wieku” omówieniu seksualności ludzi starych. Wiadomo, pisze, że częstotliwość pożycia seksualnego maleje z wiekiem. Najistotniejszym czynnikiem jest stąd; małżonkowie nadal odbywają stosunki płciowe, ponieważ w ustabilizowanym związku łatwiej pokonywać trudności związane z osiągnięciem i utrzymaniem erekcji oraz zadowoleniem partnera. Simone de Beauvoir przyjmuje punkt widzenia skoncentrowany na mężczyźnie; w ogóle nie zastanawia się, czy nieudolne poczynania podstarzałego małżonka mogą być źródłem przyjemności dla jego żony, ani też nie widzi związku między częstotliwością stosunków a jej pragnieniami. Co gorsza, mimo że traktuje masturbację jako ekwiwalent aktywności płciowej, nie porusza tego tematu w kontekście kobiety. Nie znajdujemy też żadnej wzmianki o tym, że zmiany zachodzące w narządach płciowych kobiety w okresie klimakterium mogą sprawić, że stosunek płciowy może być bolesny i nie dawać żadnej przyjemności, oraz że potrzeba potwierdzenia wyrażana przez starych mężczyzn, dla których penis jest ich alter ego, może być odbierana przez ich kobiety jako przemoc.

Sama Simone de Beauvoir przypomina nam, że kobiety nie postrzegają siebie jako stare. Każda kobieta brana przez starca z niepełnym wzrodem, który młota się godzinami, by sobie w końcu wygodzić, jest w tym znaczeniu młoda. Lea, bohaterka powieści Colette, z odrazą rozważa miłość cielesną z podstarzałymi zalotnikami, których jej nie brakuje. To jasne, że doświadczona kobieta wolałaby trzymać w ramionach młodzieńca, o jakich wspomina lady Mary Montagu, którego nasienie płynie niczym woda z kranu. Słomiany ogień jest lepszy od braku jakiegokolwiek iskry, a ponadto uprawianie

miłości nie polega wyłącznie na penetracji świętym falusem. Jest jeszcze bliskość, spanie razem, budzenie się razem, widok, zapach i dotyk. Seks widziany oczami Simone de Beauvoir jest pozbawiony zmysłowości.

Swoją analizę, nakierowaną na mężczyznę, pisarka odsuwa jeszcze dalej od kobiecego punktu widzenia pisząc o masturbacji:

„Na starość mężczyzna jest znużony swoją towarzyszką, którą zna aż za dobrze, tym bardziej że i ona się postarzała i nie budzi w nim pożądania... Nic więc dziwnego, że wielu mężczyzn w podeszłym wieku woli swoje własne fantazje niż zniszczone upływem czasu ciała żon”.

Simone de Beauvoir nie widzi żadnego powodu, dla którego żona mogłaby odmówić udziału w nieudanych zbliżeniach, i powiada: „Zdarza się, że z powodu głęboko zakorzenionych kompleksów albo uświadomienia sobie własnego wieku kobieta odmawia”. Mężczyźnie wolno odczuwać niechęć do starzejącego się ciała jego żony, jej natomiast nie wolno skorzystać z tego prawa. Autorka twierdziłaby zapewne, że obserwacja taka jest po prostu realistyczna. Żyją przecież gerontofile obu płci, których pociąga seks z osobnikami w podeszłym wieku, lecz Simone de Beauvoir twierdzi, że żaden mężczyzna nie odczuwa pociągu fizycznego do kobiety w wieku jego babki. Jej zdaniem nie ma żadnych powodów, dla których kobieta nie miałaby pozostać seksualnie aktywna do końca swoich dni, ponieważ nie musi obawiać się impotencji oraz dlatego, że jest mniej wrażliwa niż mężczyzna na wygląd partnera. Simone de Beauvoir mogła zinterpretować ów brak skutecznego bodźca jako świadectwo dyskryminacji kobiet. Możemy zatem z czystym sumieniem potraktować jej odmowę przyznania kobiecie prawa do odrzucenia seksu ze starym mężczyzną jako przejaw braku uznania prawa kobiety do autonomii seksualnej.



Simone de Beauvoir tworzyła w przededniu rewolucji seksualnej; znaczenie, jakie przypisuje stosunkom płciowym, jest częścią uwalniania seksualności, która w dzisiejszych czasach stała się obowiązkiem. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że mimo iż nie ma żadnej kulturowej presji, która pchałaby młodych mężczyzn w ramiona kobiet w starszym wieku, te ostatnie dysponują obecnie taką samą wolnością jak mężczyźni w wyborze i wykorzystaniu szans na seks. Takie stwierdzenie zakłada, że kobiety mają odpowiedni kapitał, dzięki któremu staną się atrakcyjne. Jednak nawet w tych przypadkach kobieta w podeszłym wieku nie ma takiej swobody ruchów jak mężczyzna w jej wieku. Po prostu nie jest postrzegana jako obiekt seksualnie atrakcyjny, chyba że w sposób mało subtelny wystawi się na pokaz, co będzie odczytane jako złożenie oferty, lecz zniechęci co ciekawszych partnerów. W ten sposób znajdzie się na rynku kupujących, czego skutki mogą być opłakane zarówno dla jej zdrowia, jak i nawet życia.

Kobieta pięćdziesięcioletnia, która chce pozostać wśród seksualnie aktywnych członków społeczeństwa, musi chwycić się takich sposobów, by zwrócić na siebie uwagę. Mimo że młodość jest bezsprzecznie bardziej pociągająca niż starość, są pewne obiektywne różnice w przebiegu procesu starzenia się mężczyzn i kobiet, które sprawiają, że mężczyźni mogą z wiekiem stać się bardziej atrakcyjni, a z przyczyn socjobiologicznych nawet powinni. Produkcja nasienia oraz wydzielanie testosteronu nie ulegają zahamowaniu; pomimo pewnego obniżenia poziomu testosteronu jego wydzielanie trwa do ostatniego tchnienia mężczyzny. Kobiety natomiast po ustaniu owulacji wyglądają i czują się zupełnie inaczej. Mężczyźni nigdy nie tracą swojego potencjału reprodukcyjnego, mogą nawet w podeszłym wieku założyć nową rodzinę, czego nie mogą już uczynić kobiety. Do tych obiektywnych różnic dołączają różnice w percepcji. Kobiety znacznie częściej interesują się osobni-

kami starszymi od siebie; są mniej podatne na zmysłową atrakcyjność młodości, przez co pociągają je zewnętrzne znamiona władzy i bogactwa okazywane przez mężczyzn w starszym wieku. Jakiś czas temu Amerykanki obwołały Spiro T. Agnew najbardziej seksualnie atrakcyjnym mężczyzną roku, mimo że miał wówczas ponad sześćdziesiąt lat. Gdy popadł w niełaskę, jego sex appeal zmalał do tego stopnia, że Spiro T. Agnew już nigdy nie znalazł się na liście najbardziej pociągających Amerykanów.

Tak więc może się okazać, że z upływem lat mężczyzna staje się coraz bardziej atrakcyjny; niewiele kobiet może to samo powiedzieć o sobie, od kiedy wyszły z mniej apetycznych etapów dojrzewania. Najbardziej rozpowszechniony obraz kobiety w średnim wieku przedstawia ją bezkształtną, zaniedbaną i marudną, wbrew temu co reprezentują Tina Turner i Lena Horne. Wyjątki po prostu potwierdzają regułę. Niejedna nie pozbawiona kształtów kobieta w średnim wieku była obiektem zainteresowania mężczyzn na ulicy, dopóki nie ujrzeli jej twarzy, natychmiast obrzucając ją niewybrednymi uwagami, ponieważ jej atrakcyjny wygląd wprowadził ich w błąd. Nie wystarczy apetyczny wygląd czy zgrabna sylwetka: konkurując z młodymi kobietami w wyścigu, gdzie nagrodą jest mężczyzna, kobieta musi być młoda.

Spory odsetek wdów i rozwódek ponownie wychodzi za mąż po pięćdziesiątce, stare panny natomiast robią to bardzo rzadko. Samotni mężczyźni w tym wieku, jeśli nie są homoseksualistami, a nawet i niektórzy spośród nich, nadal są uważani za odpowiednich kandydatów oraz bywają częstymi gośćmi w przeróżnych salonach i na bankietach. Ich rówieśniczki cleszą się znacznie mniejszą popularnością. Jeżeli ich dorosłe życie upłynęło na wychowywaniu dzieci, a teraz odkrywają pustkę zarówno w swoim łóżu, jak i gnieździe, niełatwo przyjdzie im nawiązanie nowych kontaktów. Najprawdopodobniej nie będzie ich stać na eleganckie stroje i gabine-



ty kosmetyczne; nawet jeżeli potrafią doprowadzić się do idealnego stanu, pozostaną tymi samymi, starymi kobietami.

Kobieta pięćdziesięcioletnia, która nie potrafi wyobrazić sobie życia bez mężczyzny, będzie borykać się z tym problemem do końca życia. Te nieliczne, dla których los okaże się łaskawy, po menopauzie stracą wszelkie zainteresowanie seksem. Łona pozostałych, jak to ujął Byron, będą „grały żywiej niż w wiośnie życia”.

Są kobiety, które nie rozumieją, jak można dać się zniewolić potrzebie seksu. Jednak nawet Simone de Beauvoir, kobiecie wykształconej i inteligentnej, myśl o życiu bez seksu wydawała się przygnębiająca. Działalność intelektualna, do której była stworzona, nie napędzała dni pisarki radością. Jej reakcja na pierwsze oznaki starości byłaby bardziej stosowna w przypadku kobiety, która przez całe życie szczyliła się jedynie urodą. Taka próżność i nikczemność ducha, jaką prezentuje nam Simone de Beauvoir w „Sile rzeczy”, stawia pod znakiem zapytania wartość jej rozważań, które nie przyniosły ukojenia. Mogłoby się wydawać, że gardziła niezależnością podeszłego wieku, widząc w niej jedynie obumieranie zdolności odczuwania. Autorce wydawało się, że życie bez mężczyzny jest niepełne.

Są i takie, które w podeszłym wieku znajdują miłość, często o wiele młodszego mężczyzny. Rzadki to przypadek, niemniej jednak tak też może się zdarzyć. Czterdziestodwuletnia Marian Evans, szerzej znana jako George Eliot lub pani Lewes, poznała Johna Crossa w Rzymie w roku 1869, kiedy on miał dwadzieścia dziewięć lat. Przyjęła rolę jego ciotki, a gdy pan Lewes zmarł w listopadzie 1878, Johnny był jej pierwszym pocieszycielem. W sierpniu następnego roku zakochali się. Razem czytali „Boską komedię”. Johnny kilkakrotnie prosił ją o rękę; dwa razy mu odmówiła, lecz ostatecznie uległa. Uczucie połączyło ich, gdy ona opłakiwała męża, a on swoją matkę. George Eliot umarła przed pierwszą rocznicą ich ślubu; Johnny Cross nie ożenił

się ponownie. Dwa lata później opublikował nadzwyczaj pochlebną biografię, którą przyjęto nader chłodno. Johnny Cross poślubił George Eliot prawdopodobnie z powodu fascynacji wyłącznie duchowej, po czym zorientował się, że oczekuje się od niego spełniania powinności małżeńskich. Zapewne to właśnie sposób, w jaki się o tym przekonał, kazał mu wyskoczyć z okna pałacu Gritti.

Margaret Powell, sprzątaczką, która została pisarką, opisuje w sposób, który Marian/George i Johnny'emu wydałby się zapewne okrutny i grubiański, inny wariant sytuacji, gdzie kobieta sześćdziesięcioletnia zakochuje się w mężczyźnie trzydziestoletnim. Jej głos jest jednak głosem zdrowego rozsądku. Thora Ellis poznaje Pete'a w barze; mężczyzna się do niej wprowadza, korzysta z jej pieniędzy, aż w końcu narratorka zawiadamia brata bohaterki, prawnika, o zaistniałej sytuacji. Brat wyrzuca intruza na bruk, a siostrę zabiera do siebie, do Manchesteru.

Mary Powell ani brat-prawnik nawet przez chwilę nie pomyśleli, że być może owego intruza pociągają kobiety dwa razy starsze od niego. Mam znajomych homoseksualistów, którzy gustują wyłącznie w starszych mężczyznach, ale nie spotkałam jeszcze mężczyzny, który szczerze pożądałby kobiety dwa razy starszej od siebie twierdząc, że nie interesują go młodsze oraz że w ich obecności staje się impotentem, chociaż zapewne tacy też istnieją.

Sto lat wcześniej Mary Wollstonecraft wspomniała o pewnym błyskotliwym pisarzu, który zapytywał „po co żyją kobiety po czterdziestce”. Jeżeli zgodzimy się z założeniem, że tylko młodzi są zdolni do miłości, musimy także pamiętać, że kobiety najczęściej są zmuszone znosić umizgi ludzi, którzy nie są do niej zdolni. Zapewne wiele kobiet ma świadomość, że to one są całowane, a nie że one całują, godząc się z tym, że wystarczy, kiedy jedne usta są namiętne. Znaczna jednak większość nie wyobraża sobie aktu miłosnego,



w którym mężczyzna pozostaje obojętny pozwalając się adorować. Nie mają po prostu ochoty starymi ustami wodzić po jędrnym, młodym ciecie, po to by je dotykać, czuć jego smak i zapach. Wygląda na to, że zmysłowość kobiet jest nieodmiennie wypierana przez ich narcyzm. Nawet w męskim burdelu kobieta spodziewa się, że sprawia przyjemność partnerowi. Często słyszymy, że męska prostytutka ma szansę stać się wielkim biznesem, że kobiety kupują publikacje pornograficzne, że nowa businesswoman będzie wiedziała, gdzie i w jaki sposób może osiągnąć zaspokojenie oraz że będzie miała na to pieniądze, ale na razie wiele z tego nie wynikło.

Stare kobiety są postrzegane jako odpychające; mitologię pokusy zaludniają piękne dziewczęta, które zamieniają się w sekutnice wyposażone w cechy nie bardziej odstraszające niż normalne atrybuty starości. Ongiś czas odciskał swoje piętno na ludziach znacznie wcześniej; dzisiaj potrafimy odsuwać ten moment. Największe zasługi w walce z wizerunkiem starej wiedzy ma nowoczesna protetyka dentystyczna. Dzięki protezie rąk twarzy bezzębnej kobiety nie układają się w maskę czarownicy z nosem tuż nad górnym łukiem brody. Mimo to każda kobieta po pięćdziesiątce wie, że jej ciało nie jest takie jak dawniej. Nawet jeżeli jest wysportowana i ma płaski brzuch, jej skóra stała się cieńsza i mniej elastyczna, a mięśnie straciły swoją jędrność. Kuracja hormonalna może takie zmiany opóźnić, lecz ich nie zahamuje ani nie cofnie. Coraz trudniej jest się obnażyć na oczach nieznanego, zwłaszcza jeżeli nie zna naszego wieku i nie wiemy, czego od nas oczekuje. Można uciec się do przeróżnych sposobów, takich jak przyćmione światło, wyszukana bielizna, narkotyki lub alkohol, aby złagodzić pierwsze wrażenie, które jest tak ważne dla kobiety. A i tak nasz partner, karmiony nieprawdziwym obrazem kobiety, może rzucić się z okna do kanału, kiedy się zorientuje, że ma do czynienia ze starą babą.

Podstarzała kochanka może też znaleźć się w sytuacji, w której po wykorzystaniu wszystkich sztuczek miłosnych, jakich nauczyła się w ciągu całego życia, okaże się, że mężczyzna jest zachwycony sobą, ponieważ tak świetnie się spisał w tak niesprzyjających okolicznościach. Im młodszy, tym trudniej mu będzie się powstrzymać od gruboskórnych uwag, które sprawia, że wspomnienie tej przygody pozostanie wyłącznie przykre.

Nic nie zmienia się szybciej niż upodobania. Na pewno można by wszystkim wpoić przeświadczenie, że starsze ciała są równie pociągające jak młodsze. Z powodu starzenia się populacji krajów świata cywilizowanego czyni się obecnie starania, by przedstawiać ludzi w starszym wieku w sposób bardziej atrakcyjny. Specjaliści od marketingu zaczęli już brać pod uwagę konkretne grupy adresowe ludzi względnie starszych, lecz nader rzadko wykorzystują w reklamach aktorów w tym samym wieku co grupa adresowa. Fachowcy od reklamy do niedawna dzielili ludzkość na dzieci, młodzież, młode małżeństwa, yuppies i słodkich staruszków. Dzisiaj ujawniła się potrzeba zapełnienia luki między yuppies i staruszkami stosownym typem konsumentów. Do wytwornego dyrektora, obecnego od dawna, dołączył ostatnio krzepki emeryt. Szkoda tylko, że kobiety po czterdziestce nadal przedstawiane są jako nudziary i teściowe w idiotycznych kapeluszach. Spec od reklamy nie dostrzega apetycznej kobiety w średnim wieku, nawet pomimo faktu, że odgrywa ona istotną rolę na rynku kupujących, ponieważ wie, że aby ją zachęcić do wydawania pieniędzy, wystarczy posłużyć się młodszą kobietą, z którą również ona woli się identyfikować.

Stwierdzono niedawno, że kobieta w starszym wieku powinna uprawiać seks. Każdy ma do niego prawo, a ponieważ kobiety mają takie same prawa jak inni, toteż mają prawo do seksu. Zapewne wiele kobiet uważa to stwierdzenie za kolejny dowód nieprzychylności wo-



bec siebie: wynika z niego bowiem, że powinien być w ich życiu ktoś, kto chce utrzymywać z nim kontakty seksualne, oraz że one powinny mieć na to ochotę. Praktycznie oznacza to, że należy być mężatką, wytrwać przy boku małżonka nie pozwalając mu wcześniej umrzeć ani odejść do innej, a na dodatek należy za nim przepadać. Są to bardzo poważne wymagania, przy czym wszystkie są poza zasięgiem naszej kontroli. Mężowie mają zwyczaj umierać w najbardziej niesprzyjających i niefortunnych okolicznościach; inni obrastając w dostatek i wpływy potrafią zamarzyć o silniejszych bodźcach seksualnych niż te, których może im dostarczyć podstarzała małżonka, a wiadomo, że młodszy model kobiety o większej mocy jest lepszym wyznacznikiem zajmowanej pozycji niż żona, która nauczyła się gotować w chudych latach. Wiele kobiet w średnim wieku musi pogodzić się z wymuszonym rozwodem. Inne doprowadzają do niego same.

Z prawa do wyrażania siebie poprzez seks nie można korzystać nie mając zainteresowanego partnera. Jeżeli tak już się złożyło, że kobieta nie poznała wcześniej radości seksu, jej szanse na przeżycie ich po czterdziestce są znikome, po pięćdziesiątce prawie żadne, chyba że znajdzie się w jednym z tych przytulnych domów spokojnej starości, gdzie zachęca się staruszków do wspólnych zajęć. Jeżeli natomiast straciła męża, ponieważ umarł albo odszedł, nie może żądać zastępstwa. Tym bardziej nie powinna dać się przekonać, że bez emocjonalnego rozładowania, jakie daje seks, popadnie we „frustrację”, stając się zgorzkniałą, okrutną, suchą i zawistną jędzą. Nie należy traktować objawów klimakterium jako sygnałów zaburzeń psychicznych lub emocjonalnych spowodowanych zaniedbaniem pożycia seksualnego. Reguła jest taka: przetrwanie bez seksu, jeżeli istniał w naszym życiu, jest trudne, ale osiągalne. Jeżeli natomiast przeżyliśmy bez niego do tej pory, z każdym młotem nasze życie będzie łatwiejsze. Niezależnie od wszystkiego, jest jeszcze jedna możliwość

aktualna, póki życie trwa: odnowiony duch w każdej chwili może rozgorzeć ogniem miłości. Pięćdziesięcioletnia Emily Dickinson pisała:

*Wstrząs przyszedł wolno niby Łaska  
Przez wieki wstrzymana  
Jak Potop wzbiera jego racja  
W przepychu samotności –  
Gdy Zachwyt zmienił swoje Stroje  
W podziwie stojąc przed Przemianą  
w przymuszającej nas Świątości.\**

\* E. Dickinson, przeł. B. Keff.



## 11. STARA ŻONA

Pod koniec XIX wieku doktor George Ernest Hermann stwierdził w swoim podręczniku medycyny klinicznej:

„Po ustaniu miesiączkowania narządy płciowe obumierają. Macica kurczy się, pochwa staje się gładka, a jej ujście, jeżeli nie rozszerzyły go porody, ulega zwężeniu. Zmiany te są nieistotne w przypadku kobiety, która wyszła za mąż we właściwym wieku, mogą natomiast przysparzać problemów, jeżeli kobieta w późniejszym wieku poślubiła mężczyznę młodszego od siebie”<sup>\*</sup>.

Pocziwy doktor Hermann zakładał, że kobieta, która w odpowiednim wieku poślubiła odpowiedniego, czyli o kilka lat starszego mężczyznę, dochodząc do klimakterium nie będzie już potrzebowała swojej pochwy. Problemy z powodu niewielkiej przydatności tego organu dotkną jedynie małżonkę młodszego i bardziej wymagającego mężczyzny.

<sup>\*</sup> G. E. Hermann (1898), *Diseases of Women: A Clinical Guide to Their Diagnosis and Treatment* (London: Cassell).



Dzisiaj już żadna z nas nie traktuje swojej pochwy jak mebla zarezerwowanego dla męża; uwierzyliśmy w libi-  
do. Obecnie wpaja się kobietom, że mają własne potrze-  
by seksualne i nie tylko mają prawo, ale wręcz obowią-  
zek je zaspokajać. Podczas gdy doktor Hermann widział  
niewiele powodów uzasadniających podtrzymywanie po-  
życia seksualnego, dzisiaj ich zaniechanie uważa się za  
zjawisko wyłącznie negatywne.

Wypaczony pogląd na seksualność par małżeńskich  
stanowi element składowy wypaczonego poglądu na po-  
życie płciowe. Mimo że wiadomo, iż homoseksualności  
obu płci osiagają orgazm stosując różne gry miłosne,  
z definicji wykluczające penetrację pochwy członkiem,  
para heteroseksualna preferująca inne techniki, niż ta  
która ma na celu zapłodnienie, jest uważana za nienor-  
malną. To właśnie sprawia, że stan błony śluzowej  
pochwy jest tak istotny dla kontaktów starszej kobiety  
z mężem. Chociaż dowiedziono niejednokrotnie, że źró-  
dłem orgazmu nie jest pochwa, że inne formy gry miłos-  
nej dostarczają kobiecie więcej przyjemności, oraz że  
wielokrotne narażanie szyjki macicy na kontakt z żołą-  
dkiem prącia stanowi zagrożenie dla jej zdrowia, nie  
słabnie przesąd, że penetracja jest jedyną formą stosun-  
ku heteroseksualnego. Nawet plaga AIDS nie jest w sta-  
nie go obalić. Rozważając możliwość stosunku między  
osobnikami w starszym wieku, zakładamy, że robią to  
„jak ludzie dojrzały”. Kobieta nigdy nie może oświad-  
czyć, że jej pochwa jest wyłączona z użytku, i doznawać  
przyjemności znacznie skuteczniejszymi sposobami.  
Dla tych, które musiały kopulować, kiedy pragnęły pie-  
szczoły, czułości i ciepła, perspektywa braku jakichkol-  
wiek zmian aż do grobowej deski nie jest tym, czego  
oczekują z niecierpliwością.

Jest jeszcze bardziej ponury aspekt presji, by kon-  
tynuować pożycie seksualne jako główny dowód żywo-  
tności związku. Dystrybutorzy pornografii często uzasa-  
dniają swoją działalność twierdząc, że ich usługi umoż-  
liwiają znudzonym parom małżeńskim kopulację  
stymulując ich wyobraźnię poprzez pokazywanie im, jak

inni robią podniecające rzeczy. Trudno mieć pretensję  
do skomercjalizowanej pornografii, że jest przeznaczona  
dla wiotkiego penisa, a nie dla obojętnej pochwy.  
Trudno sobie wyobrazić, by pornografia dostarczyła jej  
jakiegokolwiek podniecia, ponieważ kobiety nie są tak  
fetyszystycznie nastawione jak mężczyźni. Ponadto na-  
sza pornografia jest sadomasochistyczna i poniżająca  
dla pokazywanych postaci, z których większość to kobie-  
ty. Inspirowany przez nią seks nie jest wart zachodu  
będąc z gruntu seksem destruktywnym.

Maxine Davis w swoim bestsellerze poświęconym po-  
życiu seksualnemu w małżeństwie twierdzi, że „stare  
małżeństwo ma wszelkie powody ku temu, by cieszyć  
się seksem po wieczorze, który upłynął im na pilnowa-  
niu trzeciego prawnuka”.

„Ich stosunki nie będą rzecz jasna prze-  
życiem tak częstym, długim i tak intensywnym  
jak kiedyś, ale nadal są możliwe; nadal na tyle  
kompletne, by dać im poczucie szczęścia i sen-  
su życia”<sup>\*</sup>.

Nie dość, że tym leciwym szczęśliwcom udało się  
zatrzymać przy sobie cztery pokolenia, to dla osiągnię-  
cia pełni szczęścia mają jeszcze obowiązek wmanewro-  
wania członka do pochwy. Autorka nie sugeruje, że  
lepiej byłoby, gdyby potrafili się razem śmiać. Nie daj  
Boże roześmiałiby się podczas tej krzątaniny przy człon-  
ku. Elementy absurdu w tej scenie są zdecydowanie  
niewskazane.

Zgranie ludzkich kaprysów jest sprawą niezmiernie  
trudną. Idealne dopasowanie kochanków, niezależnie  
od tego, czy ich związek jest uświęcony sakramentem  
czy nie, występuje tak rzadko, że niepowodzenia w tej  
dziedzinie nie powinny nikogo wpędzać w poczucie wli-

<sup>\*</sup> M. Davis, *The Sexual Responsibility of Women*,  
s. 190-191.



ny. Wszyscy jesteśmy jak więźniowie w filmie Geneta „Chant d'amour”, którzy usiłują przekazać sobie uczucia przez klozetowe rury i szpary w betonowym murze. Ludzie starsi, którzy nie świętują swojej bliskości cotygodniową symfonią sprężyn w sypialni, nie muszą za to przeproszać. Publikacje poświęcone klimakterium sugerują, że zanik zainteresowania pożyciem seksualnym po dwudziestu pięciu latach małżeństwa jest objawem raczej rzadkim i poważnym:

„Poważniejsze problemy psychologiczne mogą wymagać pomocy psychoterapeuty. Porady i reedukacja psychoseksualna przydadzą się zarówno mężowi, jak i żonie. Niemożność pobudzenia partnera, przedwczesny wytrysk oraz niemożność odprężenia się w przypadku kobiety są głównymi czynnikami zaniku pożycia seksualnego”<sup>\*</sup>.

Uważa się obecnie, że w okresie klimakterium same problemy psychoseksualne mogą powodować objawy. Lekarze starają się przekonać kobiety, „by się postarały”. Skoro niechęć do stosunków płciowych z własnym mężem stanowi taki poważny sygnał, kobieta czuje się zmuszona poddać każdemu praniu mózgu, żeby tylko zostać uznaną za psychicznie zdrową: nikt nie chce nosić piętna osoby „chorej psychicznie”. W sytuacji, w której kobieta w wieku przekwitania i tak czuje, że jest bliska obłądu, sugerowanie, że brak zainteresowania pożyciem z małżonkiem jest problemem wymagającym leczenia, zakrawa na złośliwość.

„Niemożność pobudzenia partnera” jest okropnym przestępstwem. Specjaliści utrzymują, że oboje partnerzy w związku heteroseksualnym powinni otrzymać wszystkie potrzebne bodźce. Obawiam się, że zapomnieli oni, iż partnerem, który wymaga stymulacji, jest

<sup>\*</sup> B. Evans, *Life Change...*, s. 98.

w tych okolicznościach mężczyzna; kiedy już to osiągniemy, to przy założeniu, że jest on znudzony, należy natychmiast przejść do sedna sprawy, zanim wygaśnie jego sztuczne podniecenie. Ponadto stymulacja rządzi się swoim własnym prawem malejących korzyści, które sprawia, że mężczyźni ładują na ostrym dyżurze z obdartymi ze skóry członkami, ponieważ wsadzili je do rury ssącej w odkurzaczu. Żaden podręcznik nie powie wam, ile czasu, energii i pieniędzy wymaga odpowiednia stymulacja. Na półkach księgarń pojawia się kolejny bestseller traktujący o tym, jak uwodzić własnego męża, zawiera setki porad, z których wiele wymaga wkładu nie tylko finansowego na stroje, kwiaty, alkohole, telegramy etc., ale też ogromnego wkładu czasu. Autor książki każe skromnej sypialni przeistoczyć się w scenę egzotycznej gry miłosnej, która zawstydziłaby aleksandryjskie kurtyzany. Okazuje się, że kobieta, która odmawia przebrania się jednego dnia za francuską pokojówkę, drugiego za zakonnicę, trzeciego za uczennicę i nie chce wpadać w ekstazę niczym kosztowna kurwa, najwyraźniej ma coś przeciwko swojemu mężowi, ponieważ cierpi na „niemożność pobudzenia partnera”. To właśnie dlatego pożycie małżeńskie nie układa się jak należy, to ona ma poważny problem psychoseksualny i to ona wymaga terapii.

Jeżeli seks nigdy nie był dla kogoś czymś nadzwyczajnym, jeżeli pomimo inwestowania czasu i energii nie udało się doprowadzić do osiągnięcia szczęścia we dwoje dwa razy w tygodniu, to po przekroczeniu pięćdziesiątki można by spokojnie zaniechać wszelkich starań. Gdyby rezygnacja z seksu oznaczała rezygnację z małżeństwa, byłoby znacznie więcej rozwodów. Kontynuowanie uświęconych skramentem stosunków małżeńskich nie jest konieczne, chociaż może okazać się przyjemne. Zakładanie, że ponowne podjęcie pożycia jest nieomylnym znakiem wskrzeszenia związku, wydaje się wielkim błędem; obstawanie, że jest to warunkiem wskrzeszenia małżeństwa, tyranią; faszeringowanie kobiet sterydami jedynie po to, by stosownie reagowały na zaloty mężów, skandalem.



Oczywiście istnieje mnóstwo kobiet w starszym wieku, które mają mężów, pożądamy ich i są przez nich pożądane. Jeżeli stan ich pochwy utrudnia im realizację pragnień, mają prawo poddać się kuracji estrogenowej. Jeżeli natomiast chcą móc odbywać stosunki z mężem wyłącznie dla świętego spokoju, aplikowanie im hormonów mijają się z celem, po co bowiem mają znosić coś, co nigdy nie sprawiało im przyjemności. Zdarza się, że mężczyzna, który wcześniej nie był zbyt wrażliwym i pomysłowym kochankiem, staje się nim, gdy przygasa jego własna potencja, a potrzeba zaspokojenia przestaje być pilną. W przeciwnym razie, gdy daje wyraz swojemu pożądanu w sposób coraz bardziej rutynowy, coraz bardziej przybierający cechy masturbacji, gdy kończy wcześniej, a zasypia jeszcze szybciej niż w pierwszych latach małżeństwa, jego małżonka często wolalaby zrezygnować z całej tej sprawy. Powodem do rezygnacji może być również to, że teraz trwa wszystko znacznie dłużej, że mąż budzi ją w środku nocy, że ma na nią ochotę dopiero po kilku drinkach albo po obejrzeniu pewnych kolorowych magazynów.

Z literatury na temat klimakterium wynika, że małżonek ma prawo do ciała swojej żony, mimo że wcale tak nie jest. Ponadto uważa się, że męzowskie pożądanie utrzymuje się na mniej więcej tym samym poziomie przez trzydzieści pięć lat. Seksuolodzy jednak twierdzą, że:

„Już od okresu młodzieńczego obserwuje się stały spadek zainteresowania seksem, pobudliwości oraz aktywności seksualnej, jednak bez nagłego zaniku... Pobudzenie postępuje coraz wolniej i wymaga coraz silniejszych bodźców, ejakulacje tracą gwałtowność, wzwód po wytrysku ustępuje szybciej, maleje przekrwienie jąder w trakcie stanu podniecenia seksualnego, a także uczucie zadowolenia”<sup>\*</sup>.

<sup>\*</sup> A. Vermeulen (1979), Decline in Sexual Activity in Aging Men: Correlation with Sex Hormone Levels and Testicular Changes, *Journal of Biosocial Science*, suppl. 6, s. 6.

Wynika z tego, że mężczyzna w starszym wieku musi włożyć więcej wysiłku, aby osiągnąć mniej przyjemności, jeżeli zaś cokolwiek ma im się udać, jego wieloletnia partnerka powinna dostarczyć mu silniejszych bodźców.

„Niezależnie od wielu czynników mających wpływ na częstotliwość pożycia seksualnego, takich jak impotencja, znudzenie partnerem, stres, lęk przed porażką lub okresy przymusowej abstynencji, niewątpliwie znaczenie ma zależny od wieku spadek wydolności fizjologicznej. To samo zjawisko występuje także u zwierząt domowych, np. u buhajów, które często trzeba likwidować w młodym wieku z powodu postępującej apatii płciowej...”<sup>\*</sup>

W trakcie dyskusji na forum warsztatów biomedycznych autor powyższych słów podsunął pomysł, że testosteron mógłby okazać się remedium na męską apatię, lecz odrzucono go ze względu na ryzyko zahamowania endogennego wydzielania testosteronu, zawału oraz przerostu gruczołu krokowego. Dała się wówczas zaobserwować charakterystyczna rozbieżność między konserwatywnym podejściem do starzejących się męskich ciał oraz radykalizmem wobec braku zainteresowania seksem w przypadku kobiet.

W naszej kulturze mężczyzna ma prawo domagać się skutecznych bodźców seksualnych; w miarę jak maleje produkcja nasienia, potrzebuje on bodźców jeszcze bardziej intensywnych. Żona Boba Slockuma, antybohatera powieści „Coś się stało” Josepha Hellera, wykazuje więcej chęci do współpracy niż dawniej, lecz mimo pozytywnej reakcji męża niewiele jej z tego przychodzi.

<sup>\*</sup> *ibid.* s. 7.



„Teraz żona robi to znacznie lepiej, jest zupełnie inna w sprawach seksu, ale i ja się zmieniłem. Ona prawie zawsze jest w nastroju amoroso, gotowa, godzi się na sytuacje tak ryzykowne, że nawet ja jestem przerażony. Przeważnie wiem, że myśli o tym, poznaję to po jej... śmiałym uśmiechu. Wiem, że się nie mylę, jeśli nie włożyła pasa”<sup>\*</sup>.

Bezimienna małżonka robi wszystko, by nie stracić zainteresowania; ubiera się starannie, dba o wygląd, jest idealną panią domu, flirtuje z innymi mężczyznami; przed jego powrotem z pracy wypija drinka, żeby się odprężyć; przestała pytać go, czy ją kocha. W rzeczywistości jej sytuacja jest beznadziejna, bo wzmożone libido nie ma nic wspólnego z dobrym samopoczuciem.

„Moja żona jest nieszczęśliwa. Jest jedną z tych mężatek, które są okropnie znudzone i samotne, a ja nie mam pojęcia, jak temu zaradzić (chyba żebym się z nią rozwiódł, co by ją jeszcze bardziej unieszczęśliwiło). Nie tak dawno temu poszedłem do łóżka z mężatką, wyznała, jak bardzo samotna czuje się chwilami, że wówczas ogarnia ją taki przeraźliwy chłód, od którego aż dusza jej dosłownie lodowacieje, i sędzę, że zrozumiałem, co ją trapi”<sup>\*\*</sup>.

Pani Slocum wykazuje pewne objawy negatywizmu charakterystycznego dla okresu przekwitania, mimo że – jak możemy zorientować się z lektury – ma to jeszcze przed sobą.

„Myśli, że się postarzała i roztyła, że jest mniej pociągająca niż dawniej – i ma oczywiście rację. Myśli, że mi to sprawia przykrość, i nie

<sup>\*</sup> J. Heller, *Coś się stało*, przeł. C. Wojewoda (PIW, 1979).

<sup>\*\*</sup> *ibid.*

ma racji. Wcale mi to nie przeszkadza. (Gdyby się dowiedziała, że mi to nie przeszkadza, byłaby oczywiście jeszcze bardziej nieszczęśliwa.) Nie jest brzydka, jest wysoka, dobrze ubrana, zgrabna i często z dumą się z nią pokazuję. (Jej się zdaje, że nie chcę się z nią pokazywać.) Wydaje jej się, że już jej nie kocham, może ma rację i w tym”<sup>\*</sup>.

Mimo że Slocum sypia na lewo i prawo, a także ma obsesje seksualne na punkcie przynajmniej jednej kobiety, nie wyobraża sobie, by jego żona mogła wybrać sobie kochankę spośród jego kolegów z pracy.

„Myślę jednak, że naprawdę chciałbym zamordować żonę, gdyby mnie zdradziła z kimś, kogo znam w koncernie. Ona ma czerwone pręgi w tali i pod biustem, kiedy się rozbiera, pośladki obwisłe z boku i pod spodem, więc nie chciałbym, aby ktoś, z kim stykam się w biurze, dowiedział się o tym”<sup>\*\*</sup>.

Autor nie zamierzał uczynić Slocuma bohaterem, nie jest on także archetypem, mimo to tematem powieści jest potworność zwyczajności. Heller, z nietypową dla mężczyzn powściągliwością, nie stara się przekonać czytelnika, że zna myśli pani Slocum, ale możemy przypuszczać, że kobieta ta pije i rzuca się z pazurami na rozporek męża ze strachu, że mogłoby zażyczyć sobie rozwodu. Specjaliści powiedzieliby, że pani Slocum nigdy nie lubiła seksu, ponieważ dawniej zdarzało się jej go odpychać, co znaczy, że manipuluje nim i to wtedy, gdy jest już za późno.

Mężczyźni, którzy biorą kąpiel i golą się po wyjściu z małżeńskiego łóża, zamiast zanim do niego wejdą (tzn. większość), zapewne nie zastanawiają się nad tym, czy dla ich żon pożycie seksualne z nimi jest doznaniem

<sup>\*</sup> *ibid.*

<sup>\*\*</sup> *ibid.*



nieprzyjemnym, nieciekawym albo wręcz przykrym. Może być i tak, że same żony nad tym się nie zastanawiają. Doktor Barbarze Ballinger udało się nakłonić sto czterech kobiet z grupy pięciuset trzydziestu dziewięciu w wieku od czterdziestu do pięćdziesięciu pięciu lat do wypowiedzi na temat pożycia seksualnego. Trzydzieści cztery stwierdziły, że ich reakcja na podniety seksualnie zmalała, pięć – że wzrosła; dla dwudziestu czterech seks nigdy nie był atrakcyjny; dwadzieścia siedem określiło swoje życie jako zadowalające; pięć odmówiło uprawiania seksu przez pięć do siedemnastu lat. Tylko dziewięćdziesiąt respondentek miało mężów: spośród nich dwadzieścia jeden określiło sytuację w małżeństwie jako nie dobrą, dwadzieścia pięć jako średnią, czterdzieści cztery jako dobrą. Za ledwie czterdzieści procent respondentek o słabym libido określiło sytuację w małżeństwie jako dobrą w porównaniu z sześćdziesięcioma sześcioma procentami respondentek o nie zmienionym pociągu seksualnym. Liczby te rzekomo przemawiają za kuracją hormonalną. Wystarczy podreperować libido i nasze szanse na dobre układy z małżonkiem wzrosną z czterdziestu do sześćdziesięciu sześciu procent. Jednak szanse te są znacznie mniejsze, ponieważ tylko trzydzieści dwie respondentki zgłosiły nie słabnący pociąg seksualny, a za ledwie około dwudziestu oceniło sytuację w małżeństwie jako dobrą; grupa o zmniejszonym libido była dwukrotnie liczniejsza. Ani razu nie zadano pytania o atrakcyjność męża lub o to, czy jest dobrym kochankiem. Utrata zainteresowania seksem nigdy nie jest reakcją racjonalną, zawsze jest objawem. Robert A. Wilson miał zwyczaj stawiać gwiazdkę na kartach kobiet, które w jego opinii były zakochane w swoich mężach; stanowiły one dwadzieścia procent jego pacjentek.

„Większość kobiet nie odpowiada wprost na pytanie: »Czy kocha pani swojego męża?«

»Szanuję go«.

»To bardzo dobry człowiek«.

»Jest dla mnie bardzo dobry«.

Odpowiedzi te wprawdzie nie zasługują na gwiazdkę, lecz są widoki na poprawę. Są też i takie odpowiedzi:

»Jest zapracowany... rzadko go widuję«.

»Jest przemęczony... zasypia przed telewizorem«.

»Nie jest w najlepszej formie... powinien schudnąć i zadbać o siebie«.

Wypowiedzi te są zazwyczaj mówione obojętnym tonem. Wiem wówczas, że tym kobietom potrzeba czegoś jeszcze oprócz estrogenu, by mogły powrócić do swojej kobiecej roli\*\*.

Można się domyślać, że w tych przypadkach rokowania są złe. Mężowie, o których tak się mówi, są nie zainteresowani i nieinteresujący, zmęczeni, otyli i w najlepszym razie roztargnieni, lecz to, że dla swoich żon są nieatrakcyjni, nadal uważa się za objaw nieprzystosowania tych ostatnich. Doktor Wilson jest wprawdzie ginekologiem i nie proponuje mężczyznom żadnej kuracji, lecz przyznaje, że coś takiego mogłoby się im przydać:

„Niewątpliwie coś tu szwankuje. Na pewno nie mają za mało hormonów. Prawdopodobnie jest to kwestia braku zainteresowania. Taki mężczyzna jest po prostu znudzony. Przyczyną może być niedostatek wyobraźni, nudna praca lub nieciekawa żona. Niezależnie od przyczyn taka sytuacja jest zabójcza\*\*\*.

Pouczono już żonę, jak ma się ubierać, w jaki sposób sugerować nowe elementy gry miłosnej, jak bardzo estrogen ujędrni jej piersi itd. Nikt natomiast jej nie powie, że jej problem może polegać na braku zainteresowania.

\* R. A. Wilson (1966), *Feminine Forever*, s. 141.

\*\* *ibid.*, s. 153.



Ona też może nie mieć wyobraźni, wykonywać nudną pracę i nudzić się z mężem. Przecież nie stymulowany intelekt obumiera; zajęcia domowe oraz praca, jaką kobiety najczęściej wykonują poza domem, są nieciekawe; mężowie bywają bardzo nudni, szczególnie wtedy, gdy wykrzesali z siebie całą energię dla ludzi, których uważają za znacznie ważniejszych, na przykład w pracy i w trakcie męskich rozrywek. Taka sytuacja jest zabójcza w równym stopniu dla obojga, więc zamiast namawiać kobietę na sterydy, można by pozwolić jej z tym skończyć.

Mężczyzna w starszym wieku wcale nie musi być aż tak nieatrakcyjny w oczach połowicy jak starzejąca się kobieta. Kobiety są ukształtowane, by preferować mężczyzn trochę starszych, w których dopatrzą się podobieństw do ojca, i łatwiej tolerują fizyczne przejawy starości niż mężczyźni, których uwarunkowania kazały im pożądać młodszej partnerki seksualnej. W roku 1990 pięćdziesięciosześcioletnia Sophia Loren we wspólnie z pływaczem uroczyście wodowała statek pasażerski „Crown Princess” w nowojorskim porcie. Stała przed kamerami w sukni ze złotej lamy podkreślającej jej słynny dekolt. Towarzyszył jej mąż, osiemdziesięcioletni Carlo Ponti: drobny, kruchy i słodki staruszek. Mimo że Sophia zawsze nad nim górowała niczym istota wspanialszej rasy, jej nazwiska nigdy nie łączono z innym mężczyzną. Chce zapewne, by wszyscy uwierzyli, że ten starzec jest pociągający, i chyba jej się to udaje. Co więcej, potrafiła powstrzymać się od ponurych zwierzeń, na jakie zdobyła się Joanne Woodward (ur. 1930), małżonka bożyszcza kobiet, Paula Newmana, w wywiadzie dla magazynu „Stern” z listopada 1990.

„Podobno Paul jest coraz bardziej atrakcyjny, ja natomiast się syplę. Anna Magnani powiedziała kiedyś, że zapracowała na każdą zmarszczkę na twarzy... Jako młoda dziewczyna przyznawałam jej rację. Jaka piękna stara twarz! Kiedy jednak przyszła pora na moją własną starą twarz, przestała mi się podobać... Dzięki

ki Bogu, odziedziczyłam niezłą skórę. Starzeję się, robią mi się zmarszczki, kiedyś przestaje się być dziewczyną z plakatu. Nie ma żeńskich odpowiedników Roberta Redforda albo Paula Newmana”.

Dodajmy, że w ogóle jest bardzo niewiele Redfordów i Newmanów. Większość mężczyzn nie dba o prezencję, a jeżeli już zajmują się swoim wyglądem, czują się w obowiązku to ukrywać. Mimo że producenci kosmetyków stale powtarzają, że mężczyźni są o krok od stosowania makijażu, nadal podejrzliwie traktujemy mężczyzn, którzy poddają się zabiegom upiększającym. Kobiety zachęca się nieustannie, by o sobie dbały, mężczyźni jakoś nikt nie przekonuje, że powinni wyglądać i zachowywać się zachęcająco. Nie zawsze tak było: w zamierzonych czasach nawet Brytyjczycy uprawiali sztukę obnoszenia swoich powabów i nęcenia pici przeciwniej. Na przełomie XVII i XVIII wieku malowali się i wkładali gorsety, aby ukryć znaki czasu, nie uważano bowiem wówczas, że stary mężczyzna jest bardziej pociągający niż stara kobieta.

Postać *senex amant*, czyli zakochanego starca, należy do najpopularniejszych w europejskiej komedii. Kiedy na początku XVI wieku odkrywcy Ameryki przywiekli do Europy syfilis, ówczesni poeci prześcigali się w wyjaśnianiu tego zjawiska w utworach alegorycznych, gdzie zwaśnione Miłość i Śmierć porzuciły swoje kołczany, co doprowadziło do pomieszania strzał. Część strzał należących do Śmierci znalazła się w kołczanie Miłości, przez co młodzi kochankowie czasami musieli umrzeć; Śmierci za to zdarzało się ugodzić miłosną strzałą starca, który zakochał się zamiast umierać. W komedii dell'arte zakochany starzec staje się pośmiewiskiem młodych kochanków, którzy wbrew niemu korzystają z należnego im prawa do przyjemności seksualnej.

W „Cosi fan tutte” młoda dziewczyna odrzuca zaloty Don Alfonsa, mimo że nie jest on wcale stary: libretto określa go jako „światowca”. Don Alfonso jest dowcipny,



lecz, jak sam powiada, ma włosy przprószone siwizną. Wystarcza to, by Despina uznała go za niezdolnego dać jej rozkosz. Z libretta wynikają dla słuchaczy dwie sugestie: że witalność Don Alfonsa nie zaspokoi potrzeb młodej dziewczyny lub że może nie wydaje się on jej wystarczająco atrakcyjny.

Siedemnasto- i dziewiętnastowieczna publiczność teatralna w średnim wieku oglądając w krzywym zwierciadle swoje pokolenie, którego przedstawiciele narzucają młodym niestosowne roszczenia i oczekiwania, otrzymywała w ten sposób pewne ostrzeżenie. Pokazywano ludziom dojrzałym, jak odrażający wydają się młodym, do których często odczuwają pociąg. Dopóki żałośni starcy dysponowali władzą polityczną i finansową, mogli narzucać się młodym kobietom. Komedio pisarze bronili praw młodych przed zimną ręką ojcowskiej władzy i egoizmu, która uzurpowała sobie prawo do wszystkich przyjemności. Tylko na scenie syn może wykastrować Uranusa, swojego ojca; w rzeczywistości starzy mężczyźni posiadający pieniądze i władzę zawsze wybierali sobie młode kobiety. Od czasów Chaucera poeci opisują tragiczny związek Maja z Grudniem. Zazwyczaj kończył się on zdradzeniem starego męża przez młodą żonę, która ulegała naturalnej skłonności do młodszego mężczyzny. Zakończenia bywały zabawne lub tragiczne, gdy zdradzony małżonek postanawiał zemścić się na małżonce lub jej kochanku. Wszystko zależało od przekonania widzów, czy stary mąż jest zdolny do namiętności. Jeżeli nie, sztuka była zabawną; jeżeli tak – stawała się tragedią. Czasami, jak w „Pajacach”, bywało i komicznie, i tragicznie.

Publiczność przestała się śmiać z namiętności jeszcze przed powstaniem „Pajaków”. Z chwilą gdy seksualność skojarzono ze źródłem choroby, seks stał się sprawą śmiertelnie poważną. Seksowi uprawomocnionemu przypisywano siłę magiczną, zatem nikt, kto miał jakiegokolwiek pretensje intelektualne, nie odważył się śmiać z lady Constance, która z niezapominajkami we włosach na przyrodzeniu oddawała cześć fallusowi Mellorsa, bożka ogrodów. Zwykli ludzie, rzecz jasna, nadal odbierali

seks jako coś zabawnego, nadal opowiadali „słone kawały”, lecz ich rozsądek został wygnany z literatury do podrzędnych teatrzyków.

Pisarki, czego należało się spodziewać, widziały punkt ciężkości gdzie indziej. Młoda kobieta zmuszona tolerować seksualne zabiegi podstarzałego mężczyzny, którego nie kocha, jest chyba w trudniejszej sytuacji niż młoda kobieta poślubiona impotentowi w starszym wieku. Wątek ten w sposób najbardziej wyszukany ilustruje przypadek Dorothei z powieści „Middlemarch” pióra George Eliot. Dorothea nie zdradza swojego starego męża; źle pojęty idealizm każe jej zdradzić siebie samą. Autorka ratuje ją, pospiesznie uśmiercając małżonka, i wydaje za człowieka, który potrafi zaspokoić jej potrzeby seksualne i emocjonalne.

Takie komunały są dzisiaj niemodne. Dla nas starość jest po prostu nieprzyzwoita. Nikt nikogo nie może nazwać starym. Mamy obowiązek zachować młodość, mamy być pociągające i seksualnie aktywne, aż do samego końca, o którym nikt nie odważy się wspomnieć. Termin „obleśny starzec” znaczy już co innego niż czterdzieści, a nawet trzydzieści lat temu. „Obleśny starzec” w niezdrowy sposób interesował się seksualnością młodych, chociaż w tamtych czasach wierzyliśmy, że nie ma na to rady. „Obleśny starzec” rozdawał dzieciom cukierki i był przymilny, wsuwał rękę pod sukienkę wnuczki, która siedziała mu na kolanach, obwąchiwał siodełka rowerów. „Obleśny starzec” był bardziej wstrętny niż niebezpieczny.

Dzisiaj, kiedy nikogo nie wolno nazwać starym, nie wypada też kogokolwiek podejrzewać o impotencję. Nie traktuje się jej jako stanu naturalnego, lecz jako przypadłość, którą należy się zająć, angażując w to wszystkie dostępne środki. Mamy do dyspozycji nawet takie pomoce, jak prezerwatywy na podciśnienie zdolne usztynić najbardziej wiotkie i leciwe członki. Rozwojowi techniki w tej dziedzinie towarzyszy nakaz lęku przed utratą pociągu seksualnego i wiotkim penisem. Mimo to tu i ówdzie zachowały się resztki zdrowego rozsądku, który



pozwała mężczyznom przyznać się do swojej słabości. Denis Thatcher zapytany przez dziennikarza w roku 1987, czym się zajmuje podczas kampanii wyborczej, odparł: „Myślę, że pomagam”. Przyparty do muru, rzucił tonem nieco wyzywającym: „Co robię? W moim wieku już niewiele można”. Jego riposta była całkiem uzasadnioną reakcją na beczelność i głupotę brytyjskiej prasy rynsztokowej, lecz wielu czytelników zinterpretowało ją jako niepokojący „negatywizm” małżonka pani premier. Zdarzało się, że wygasanie pożądania witano jako wyzwanie. W społeczeństwie konsumpcyjnym opartym na zasadzie dogadzania sobie taka postawa jest nie do utrzymania. Ten, kto nie goni za przyjemnością seksualną, po prostu odpada z gry.

Niniejszy rozdział ma przekonać czytelnika, że nie słabnący pociąg płciowy i idealne dopasowanie seksualne partnerów, którzy pozostają razem od trzydziestu lat, są czymś tak trudnym i tak rzadko spotykanym, że nikt nie powinien czuć się winny lub gorszy, jeżeli ułożyło się inaczej. Jeżeli jakiejś parze udało się tę harmonię zachować, należy się cieszyć, ponieważ słyzy się o tym bardzo rzadko.

W roku 1854 Jane Digby pożegnała się z marzeniami o miłości; miała czterdzieści siedem lat, za sobą trzy małżeństwa i arabskiego kochanka, który ją porzucił dla młodszej kobiety. Postanowiła, że nadeszła pora zestarzeć się w towarzystwie przyjaciółki, kotów i psów. Nawet się nie domyślała, że miłość jej życia zawiedzie ją na pustynię. Ujrzał ją i pokochał szejek Abdul Medzuel el-Mezrab, władca palmirskiej pustyni. Kochał ją przez następnych trzydzieści lat. Kiedy brali ślub, w roku 1855, Jane oświadczyła: „Gdybym straciła pamięć lub lustra, mogłabym pomyśleć, że mam piętnaście lat”.

Nie wiemy, w jaki sposób Jane Digby el-Mezrab podtrzymała uczucie ciemnoskórego króla pustyni przez tyle lat, kiedy to wcale nie wiodła żywota niewidocznej arabskiej żony, lecz wszędzie towarzyszyła mu na koniu niczym Amazonka. Szejek tymczasem nie pozbawił jej majątku ani nie wziął sobie żadnej innej żony.

Mimo że ubierała się w stroje arabskie, zatrzymała srebrną zastawę oraz wytworną bieliznę pościelową; po piętnastu latach udało się jej przekonać małżonka, by posługiwał się nożem i widelcem. Zażywała sobie mięt chrześcijański pogrzeb. Podczas ceremonii żałobnej nieoczekiwanie zjawił się zrozpaczony mąż na jej ukochanej czarnej klaczy, rzucił ostatnie spojrzenie, po czym odjechał w płaskową dal.

Być może afekt szejka do angielskiej damy w średnim wieku pokaże innym już niemłodym ludziom, że zamiast poddać się rezygnacji, można też się zakochać. W miarę starzenia się populacji krajów zachodnich obserwuje się pewne oznaki nowej mitologii miłości geriatrycznej; coraz częściej ludzie w podeszłym wieku odkrywają na nowo życie towarzyskie, które kiedyś stanowiło tło dla zalotów: podwieczorki z tańcami, pikniki, nie męczące dyscypliny sportowe; rozpoczynają się flirty i marzenia. Jednak chyba nie to miał na myśli Gabriel Garcia Marquez dorzucając do tej mitologii swój kapitalny wkład w powieści „Miłość w czasach zarazy”. Powieść zbudowana jest na wzór tradycyjnego romansu: Florentino Ariza musi czekać całe życie pokonując nieopisane trudności, głównie romansując z innymi kobietami, zanim będzie mu dane nacieszyć się kobietą jego życia, Ferminą Dazą. Ponieważ rzecz dzieje się w XX wieku, spotkanie kochanków wymaga konkretnego opisu, z którym pisarz, wówczas prawie sześćdziesięcioletni, ma niejaki kłopoty. Ich pierwsze zbliżenie przyniosło rozczarowanie.

„Oboje byli na tyle przytomni, by w tej samej chwili uświadomić sobie, że żadna z obu dłoni nie jest tą, której dotknięcia oczekiwali...”

– Już nie, śmierzdę starą babą”<sup>\*</sup>.

Nasi kochankowie są bardzo starzy; Marquez z premedytacją rozciągnął fabułę do tak późnej starości, jak

<sup>\*</sup> G. G. Marquez, *Miłość w czasach zarazy*, przeł. C. Marrodan Casas (Muza, 1994).



tylko potrafił sobie wyobrazić. Być może specjalnie prowokuje obrazy kostnicy uporczywie nawiązując do zapachu bardzo starych ciał, które się nie rozkładają, lecz jego zdaniem fermentują. Jednak ludzie starzy wydzielają słabszą woń, ponieważ w ogóle pachną mniej. Czy ty starzec może wonieć tak jak niemowlę. Mimo to Marquez twierdzi, że jego starzy kochankowie nawet nie pachną brzydko, lecz wręcz cuchną.

„Florentina Arizę przeszył dreszcz: rzeczywiście, tak jak sama mówiła, przesycona była cierpkim zapachem swoich lat. Ale wracając do swojej kajuty... pocieszał się myślą, że i od niego zalatuje taki sam, tyle że o cztery lata starszy zapach i że na pewno ona odebarala to z takim samym wzruszeniem. Był to zapach ludzkich fermentów, który wyczuwał u swoich najstarszych kochanek, one zaś u niego. Wdowa Nazaret, jak zawsze szczerza, powiedziała mu to o wiele bardziej dosadnie: »Śmierdzimy już ścierwem«. Oboje wzajemnie tolerowali swoje wonie, bo mieli siebie pod ręką: mój zapach przeciwko twojemu”<sup>\*</sup>.

Te biologicznie nie uzasadnione „fermenty” zniechęciły kochanków do tego stopnia, iż odłożyli sprawę do czasu, gdy Fermina napiła się anyżówki. Wówczas, chwala za to lobby alkoholowemu, kochankowie poderwali się do boju:

„...zaczął śmiało rozpoznawać opuszkami palców jej pomarszczoną szyję, piersi opancerzone metalowymi fiszbinami, nadwerężone kości bioder, uda starej lani. Przyzwoliła na to bez przyjemności, nie otwierając oczu, nie drząc, paląc i z rzadka popijając. Wreszcie, kiedy pieszczoty ześlizgnęły się po brzuchu, w sercu miała już anyżówki pod dostatkiem.

<sup>\*</sup> ibid.

– Jeśli mamy robić głupstwa, to proszę bardzo – powiedziała – ale zrobmy to z klasą.

Zaprowadziła go do sypialni i zaczęła się rozbierać, bez fałszywego wstydu, przy zapalonym świetle... Powiedziała mu: – Nie patrz... Bo ci się nie spodoba.

Spojrzał wtedy na nią i ujrzał ją rozebraną do pasa, tak jak ją sobie wyobraził. Miała pomarszczone ramiona, obwisłe piersi, żebra pokryte bladawą i zimną jak u żaby skórą”<sup>\*</sup>.

Trudno tu nie dopatrzeć się pewnej przewrotności: jeżeli Fermina nie chce, żeby Florentino ją oglądał, nie powinna się rozbierać, tym bardziej przy świetle, co w jej mniemaniu było „robieniem tego z klasą”. Nie ma żadnych reguł dobrego smaku lub zasad moralnych nakazujących pieprzyć się nago lub w świetle nie osłoniętej żarówki. Fermina robi wszystko, żeby rozbudzić we Florentino uczucie wstrętu, przez co Marquez wywołuje takie samo uczucie w czytelniku. Skąd Florentino wie, że jej ciało jest zimne, skoro go nie dotknął, pozostaje dla nas tajemnicą; za to intencje Marqueza są całkiem oczywiste. Ciała ludzi starych nie są takie obrzydliwe, jak to sobie młodzi wyobrażają, a heroiczny akt płciowy wymyślony przez pisarza jest zdecydowanie nieprawdziwy. Kryją się pod nim dwa nieładne i fałszywe założenia: po pierwsze, że ludzie starzy mogą wnieść się ponad swój wiek naśladując młodych oraz, po drugie, że ludzie starzy są odrażający.

„...wyciągnęła rękę w ciemnościach, popieściła jego brzuch, biodra, niemal pozbawione włosów podbrzusze. Powiedziała: »Masz skórę jak u dzidziusia«. I postawiła ostatni krok: poszukała go tam, gdzie go nie było, szukała dalej bez złudzeń i odnalazła bezbronnego...

<sup>\*</sup> ibid.



– Jest martwy – powiedział.

Ujął jej dłoń i położył sobie na piersi: Fermina Daza poczuła niemal na powierzchni skóry nie-strudzone stare serce, które biło z młodzieńczą siłą, w pośpiechu i chaosie”\*.

Truizmem jest stwierdzenie, że koniec naszej działalności seksualnej jest równie nieporadny jak jej początki, lecz Marquez niezaskuszenie skazuje starych kochanków na to, by ich zbliżenie wypadło tak niezdarnie i bez emocji, jak przypadkowa przygoda po zabawie w remizie. Szkoda, że zamiast wziąć w ramiona swojego nowego kochanka Fermina woli „szukać go” i znaleźć wiotkiego. W końcu, przy drugim spotkaniu, dochodzi do penetracji. Marquez nazywa to „kochaniem się”.

„Kochała się po raz pierwszy od dwudziestu lat i uczyniła to zdjęta ciekawością, jak to z tym będzie w jej wieku i po tak długim poście. Ale Florentino Ariza nie dał jej nawet czasu, żeby zdążyła się dowiedzieć, czy jej ciało również chce tego. Był zbyt raptowny i smutny, i pomyślała: »No, to teraz żeśmy już wszystko przejebali«. Ale pomyliła się”\*\*.

W świecie realizmu magicznego pochwy nie ulegają atrofii. W rzeczywistości jednak ten stosunek mógł być dla Ferminy Dazy bolesny i krwawy, a dla jej osiemdziesięcioletniego kochanka, którego członek nie osiągnął pełnej, prawdziwej erekcji, niezmiernie trudny, jeżeli nie wykluczony. Marquez każąc leciwym kochankom odbyć akt prokreacji zamiast dogodzić sobie na tysiąc innych sposobów znanych ludzkości, sugeruje pewien brak wyobraźni z ich strony, a także sam nie wypada tu najlepiej. Wymyśla dla nich normalne życie pary mał-

\* ibid.

\*\* ibid.

żeńskiej, gdzie Fermina piastuje Florentina z takim oddaniem, jak Pauline piastowała Colette.

.....ona pomagała mu robić lewatywy, wstawiała przed nim, by wyczyścić mu sztuczną szczękę, którą odkładał do szklanki, gdy Fermina zasypiała, i wreszcie rozwiązała problem zagubionych okularów, jego szkła nadawały się bowiem zarówno do czytania, jak i do cerowania...”\*

Uwięzieni na statku, który posuwa się po zapowietrzonych wodach rzeki, wśród przepływających obok trupów, Florentino i Fermina wiodą szczęśliwy żywot. W zakończeniu pisarz uderza w sentymentalną nutę.

.....zaczęli się kochać spokojnie, zdrową miłością steranych staruszków... Już nie czuli się jak dopiero co zakochani... ani tym bardziej jak późni kochankowie. Było tak, jakby przeskoczyli uciążliwą mękę małżeństwa docierając od razu do sedna miłości. Przemijali w milczeniu, niczym dwoje starych małżonków doświadczonych przez życie, poza zasięgiem pułapek namiętności, poza zasięgiem brutalnego szyderstwa, marzeń i pełnych ułudy rozczarowań, poza zasięgiem miłości. Bo zdążyli razem już tyle przeżyć, żeby pojąć, że miłość jest miłością o każdej porze i w każdym wieku, ale im bliżej śmierci, tym bardziej jest intensywna”\*\*.

Za zaleceniem, by pożycie seksualne trwało w małżeństwie bez końca, kryje się ujarzmienie namiętności. Utrzymuje się dzisiaj, że seks każdemu robi dobrze. Mimo że kobiety i dzieci stale są ofiarami przemocy seksualnej, mimo że seks kryje się za każdym zabójst-

\* ibid.

\*\* ibid.



wem dziecka i kobiety, panuje pogląd, że seks jest równie niezbędny dla zdrowia jak otręby. Opinia, że jest on destrukcyjny tylko wtedy, gdy ulega wypaczeniu na skutek ograniczeń, okazała się mylna, ponieważ od dwudziestu lat przestępczość na tle seksualnym stale rośnie. Niemniej jednak wiara w ujarzmioną odmianę seksu, uprawianą regularnie, łagodną, przyzwoitą i pełną czułości, zupełnie wyparła z miłości element łączący ją ze śmiercią. Oczyszczono seks z obsesyjności, wrogości, zazdrości i poczucia winy. Stał się czymś swojskim i przewidywalnym; zakłada wyłączność bez zaborczości; jest bez dna. Wystarczy w to wątpić, by narazić się na zarzut herezji; podzielać tę opinię znaczy być reakcyjną starą babą.

Pogląd, że seks cementuje rodzinę, jest całkiem nowy i może okazać się iluzoryczny, zwłaszcza dlatego, że rozpowszechnił się w tym samym czasie, kiedy co drugie małżeństwo w USA kończy się rozwodem, a kraje europejskie wkrótce osiągną ten stan. Społeczeństwa tradycyjne wyznawały zasadę, że seks jest czymś z gruntu niemożliwym do przewidzenia, niebezpiecznym i wymykającym się spod wszelkiej kontroli. Więź seksualna łącząca małżonków ujawniała się jedynie wewnątrz rodziny – pozostali członkowie obserwowali ją świadomi możliwości nadużyć oraz towarzyszącej im przemocy fizycznej. Najnowsze doniesienia na temat częstotliwości gwałtu w obrębie małżeństwa zdają się dowodzić, iż nie wolno nam udawać, że seksualność została ujarzmiona. Większość społeczeństw rozumie, że szczególnie niebezpieczni są młodzi mężczyźni, których należy trzymać z daleka od dzieci oraz żon innych mężczyzn, poddając dyscyplinie służby wojskowej, czeladnictwa lub autorytetu starszego mężczyzny, aby ich agresywność nie zaburzyła atmosfery domu, w którym kobiety i dzieci powinny czuć się bezpiecznie. O rozmiarach klęski, jaką ponosimy nie umiając zagwarantować bezpieczeństwa matkom oraz dzieciom, świadczą przerażające statystyki mówiące o molestowanych dzieciach i pobitych lub zgwałconych żonach. Rodzina zbu-

dowana wokół kopulującej pary jest niebezpieczna dla kobiet i dzieci. Może to być skutkiem przyznawania prymatu więzi seksualnej łączącej małżonków, której pielegnowanie rzekomo usprawiedliwia wszelkiego rodzaju nieprawidłowe zachowania, przy czym jest ona sprzeczna z potrzebami małych dzieci.

Presja wywierana na żony w starszym wieku, by nadal uprawiały seks z małżonkiem, bez względu na to czy wykazują nim zainteresowanie, stanowi część tego samego procesu, który doprowadził do brutalizacji życia rodzinnego. Jeżeli tak jest rzeczywiście, na razie bowiem są to nie udokumentowane sugestie, żonom w podeszłym wieku należałoby doradzić rezygnację z pożycia i wypracowanie innych elementów więzi z małżonkiem, opartych na innych priorytetach. Nie ulega wątpliwości, że powinni mieć prawo do zrezygnowania z pożycia seksualnego, czego nie należy utożsamiać z porzuceniem.

W społecznościach chłopskich na ogół wiadomo, kiedy powinno nastąpić zakończenie aktywności seksualnej. W przypadku kobiet zazwyczaj dzieje się to wówczas, gdy najstarsza córka osiąga wiek, kiedy można wydać ją za mąż. Mimo że często bywa to na długo przed klimakterium matki, uważa się, że nie przystoi, by w tym samym czasie dwa pokolenia były w fazie rozrodczej. Równie często w populacjach tych występuje okres zwany „ostateczną abstynencją” skutecznie skracający potencjalny okres płodności z trzydziestu lat do około szesnastu.

Abstynencja taka jest nie do pomyślenia w społeczeństwach wysoko rozwiniętych; w społeczeństwach, gdzie się ją praktykuje, jest czymś zupełnie normalnym. Ludzie starsi już nie ulegają miłosnym uniesieniom: oddają się natomiast innym pasjom, takim jak jedzenie, alkohol, tytoń, władza, pieniądze, interesy czy polityka. Wiadomo także, że stare ciała nie są pociągające; ci, których stać, mogą sobie kupić młode ciało. W niektórych społeczeństwach starzy mężczyźni mają wyłączne prawo do wszystkich młodych kobiet, podczas gdy mło-



dzi mężczyźni i starsze kobiety nie mają do nich dostępu. W wielu krajach cena narzeczonej funkcjonuje jako czynnik mający na celu przekazanie młodej kobiecie tylko tym, których na to stać. W tej sytuacji młodzi mężczyźni są pozbawieni młodych kobiet, które należą do pokolenia ich ojców. Można to nazwać tyranią, w zależności od tego, czy istnieje tam na wpół usankcjonowana kultura zdrady małżeńskiej.

Jest wiele sposobów organizowania reakcji i związków seksualnych. Istoty ludzkie nie są monogamiczne; nie zaprogramowano ich tak jak te gatunki, które po kopulacji już nigdy się nie rozstają. Ludzka miłość nie polega wyłącznie na potrzebie połączenia się lub osłagania orgazmu; prawdziwa miłość potrafi przetrwać rozłąkę lub nawet śmierć. Kiedy Susannah Highmore poczuła w roku 1750, że nadchodzi kres jej żywota, w różnych zakamarkach domostwa ukryła listy do męża, aby je znajdował po jej śmierci. Pisała w nich o tym, jak bardzo go kocha.

## 12. OKAZY WIECZNIE KWITNĄCE

Chociaż nieprawdą jest, że życie zaczyna się po czterdziestce, a już na pewno nie po pięćdziesiątce, wiele kobiet będzie żyło równie długo po klimakterium, co jako osoby dojrzałe przed nim. Dla tych, które wcześniej najwyższej ceniły funkcjonowanie w roli kochanki lub oblubienicy jednego lub więcej mężczyzn, taka informacja nie zabrzmi zachęcająco.

Mamy jednak przykłady kobiet, które nie przestały wywierać wielkiego wrażenia na mężczyznach lub, co jest znacznie trudniejsze, na wielu mężczyznach, pomimo przekroczenia progu menopauzy. Aby to osiągnąć, trzeba cieszyć się dobrym zdrowiem, a następnie inteligencją i klasą. Wielkie metresy są urzekające niezależnie od tego, czy obdarzają swoim ciałem jednego czy wielu swoich wielbicieli. Nawet kurtyzany, pod warunkiem posiadania dobrego smaku, prosperowały w wielkim stylu, mimo że klientela ich salonów straciła zainteresowanie seksem. Do nich należała wielka kurtyzana francuska Ninon de Lenclos.

Wiosną roku 1671 mając pięćdziesiąt jeden lat zachęcała się w Charlesie de Sévigné, dwudziestotrzyletnim młodzieńcu o gładkim obliczu. Jego matka, markiza de Sévigné, tak pisała do córki: „Twój brat wpadł w sidła